

Pirytowe serca

Autor: Siwulecdako

To był kolejny piękny dzień w Equestrii. Przez okno, do jednego z mieszkań znajdującego się w niewielkim mieście o nazwie Falsewealth, leżącym jakieś 23 kilometry od miasta stołecznego Canterlot wpadała złocista wiązka słonecznego światła, która zatrzymała się na oczach pewnej klaczy. Była ona jednorożcem o złotym umaszczeniu i przepięknej, choć w tej chwili rozczochranej dwukolorowej - czarnej z nierównomiernie rozmieszczonymi czterema czerwonymi paskami grzywie. Jej cutie mark przedstawiał lupę. Skierowała kopyto w stronę stojącego na stoliku budzika. Budzik wskazywał godzinę 6:52, a nastawiony był na 7. Wyłączyła go, aby nie budzić leżącego obok niej szarego pegaza z czarnymi włosami. Klacz najciszej jak umiała wstała z łóżka, po czym z błogim uśmiechem przez chwilę wpatrywała się w stojący obok budzika obrazek przedstawiający ją, szarego pegaza i dwa źrebaki: białą pegazicę z czarnymi włosami, w które były wplecione dwie różowe wstążki oraz ponad cztery lata starszego od niej brązowego jednorożca, z białymi włosami. Wszyscy siedzieli na kocu przy piknikowym koszyku w jakimś parku. Klacz podeszła do szarego pegaza, który z uwagi na to, że pierwsze zajęcia z chemii w miejscowym liceum prowadził dopiero o godzinie 12 mógł pozwolić sobie na więcej snu. Klacz pocałowała ogiera w policzek. Ten niespodziewanie otworzył oczy i równie niespodziewanie przyciągnął do siebie, przytulił i szepnął złocistej klaczy do ucha:

- Może się zabawimy?

Po czym zaczął całować ją po szyi.

Klacz odwzajemniła uścisk i powiedziała:

- Nie teraz Barney. Muszę przygotować się do pracy i zrobić kanapki dla Tricka i Emmy, przecież nie mogę pozwolić, żeby głodowali przez 8 godzin w szkole.

Ogier nieco posmutniał, uwolnił żonę z uścisku i powiedział:

- Dobra idź.

Klacz jeszcze raz pocałowała męża, tym razem w usta i zaczęła kierować się ku wyjściu.

Gdy się odwróciła poczuła lekki promieniujący ból na jednym ze swoich pośladków. Odwróciła wzrok i zobaczyła rozpromienionego Barneya wycofującego swoje kopyto. Rzuciła na niego spojrzenie wyrażające irytację i powiedziała:

- Ach Barney czemu ty zawsze musisz być taki...

- Bo mnie takiego kochasz - urwał wypowiedź żony, która uśmiechała się, odwróciła głowę w stronę wyjścia i powiedziała:

- Tak to prawda...

Z szerokim uśmiechem kierowała się powoli ku wyjściu kręcąc przy tym swoim tyłeczkiem. Niech ma chociaż tyle – pomyślała.

Za drzwiami poruszała się już normalnie. Najpierw odwiedziła łazienkę, aby się "ogarnąć", potem nastawiła wodę do gotowania i zaczęła przygotowywać śniadanie.

Jakiś czas po przygotowaniu herbaty oraz śniadania schodami z pierwszego piętra zaczęły schodzić dwie zaspane kreaturki kierujące się w stronę jedzenia.

- Cześć mamuś - odezwała się młodsza pegazica.

Klacz przerwała jedzenie i odpowiedziała:

- Cześć. Siadajcie jeść.

Po czym zaczęła pakować przygotowane wcześniej kanapki do plecaków dzieci. Czynność tę przerwał dźwięk miarowego i przesadnie mocnego pukania w drzwi.

- Kogo to diabli niosą o 7:35?

Klacz otworzyła drzwi. Jej wzrokowi ukazało się dwóch gwardzistów-pegazów.

Tylko nie to – pomyślała. Od razu domyśliła się co to oznacza.

Donośny głos jednego z nich rozległ się po całym mieszkaniu:

- Pani Red Stripe? Proszona jest pani o wstawienie się w pałacu księżniczek. I tym razem to nie jest tylko kolejna prośba. Jeśli pani tego nie zrobi dobrowolnie, zaprowadzimy panią siłą.

Z początku ignorując gwardzistów powiedziała do syna, żeby obudził ojczyma, żeby ten zajął się resztą porannych obowiązków, bo ona tego nie będzie w stanie zrobić. Po czym głosem wyraźnie wyrażającym niezadowolenie powiedziała:

- Chociaż dajcie mi się pożegnać z rodziną.

Gdy syn przyprowadził już Barney'ą, Red podeszła do trzech czekających na nią postaci.

- Wygląda na to, że nie będzie mnie przez jakiś czas. Możliwe, że nawet przez kilka dni. Muszę jechać do Canterlotu...

- Czy to na pewno dobry pomysł? Minęły już dwa lata, po co rozdrapywać stare rany? - powiedział szary pegaz, głosem wyrażającym troskę.

- Nie mam wyboru. Tym razem to nie jest, ani prośba, ani kolejna propozycja powrotu na dawne stanowisko. Po prostu mam się tam wstawić...

Przytuliła każdego z osobna i jeszcze przed skierowaniem się w stronę drzwi powiedziała:

- Barney nie zapomnij podlewać roślin. Zmywarka i kuchenka gazowa nie gryzą! Nie jedzcie pizzy codziennie. Pilnuj, żeby dzieciaki odrabiały prace domowe i nie odrabiaj jej za nich! Przed snem poczytaj coś Emmie, dzięki temu szybciej zasypia. I nie pozwalaj im siedzieć do późna! Kocham was. Wrócę najszybciej jak będę mogła.

- Dobra... A co mam powiedzieć kucom z komisariatu?

- Myślę, że zwolnienie od samej Celestii powinno załatwić sprawę – powiedziała do męża, po czym podeszła do gwardzistów. - Dobra prowadźcie mnie do tego przeklętego miasta...

Po wyjściu żony Barney powiedział dzieciom, że dziś na obiad jedzą pizzę. Co wywołało entuzjastyczny okrzyk radości.

Po ponad półgodzinnej przejażdżce rydwanem poruszonym siłą mięśni pegazów-gwardzistów, wreszcie znaleźli się u celu.

Złoty jednorożec z niechęcią stawiał kopyta na przeklętej dla niego ziemi.

- Chodźmy już do tego pałacu. Chcę mieć to jak najszybciej z głowy.

Po przemierzeniu niezliczonych ogromnych drzwi i znajdujących się za nimi ogromnych urządzonych z przesadnym przepychem pomieszczeń, klacz z obstawą dwóch gwardzistów pojawiła się wreszcie w sali tronowej. W niej siedziała Celestia, czterech jej prywatnych gwardzistów oraz sześć innych klaczy.

Księżniczka zauważyła przybysza i powitała go skinieniem głowy, po czym powiedziała:

- Witam panią, pani Red. Mogę się do pani tak zwracać?

- Może księżniczka zwracać się do mnie jak chce. I tak księżniczce nie wybaczę, że znając moją przeszłość związaną z tym miastem ciągle wysyła mi księżniczka propozycje powrotu na stanowisko głównej śledczej Canterlotu. A teraz na domiar złego wyrывa mnie księżniczka od mojej rodziny o 7 rano, żeby rozdrapywać stare rany! Naprawdę nie ma księżniczka serca! - Wykrzyczała w odpowiedzi na powitanie Celestii Red Stripe głosem wyrażającym frustrację.

- Tym razem to nie był mój pomysł. Pani wezwanie zasugerowała moja uczennica Twilight

Sparkle – powiedział biały alicorn wskazując na fioletowego jednorożca.

- Tak, tak każda wymówka jest dobra... Dobrze przejdźmy do rzeczy. Po co właściwie księżniczka mnie tu wezwała?

- Nie czyta pani gazet? W Canterlocie znów grasuje seryjny morderca. Ma na swoim koncie już dwa zabójstwa. Moja uczennica nalegała na sprowadzenie pani, aby ofiar było jak najmniej. Nie będę wprowadzała panią w szczegóły. Z nimi zaznajomią panią dawni współpracownicy z głównej siedziby policji. Ach tak jeszcze jedno. Z żalem muszę stwierdzić, że po pani odejściu nie udało się nam jeszcze powołać nowego spójnie działającego zespołu śledczych, a policja nie jest zbyt przydatna w tego typu sprawach. W związku z tym do pomocy przydzielam pani stojących tu sześć klaczy. Oczywiście będzie pani miała dostęp do zespołu technicznego. Mam nadzieję, że przy pomocy tych sześciu wszechstronnie uzdolnionych klaczy uda się pani rozwiązać sprawę.

- Co?! Dwa lata i wciąż stolica nie ma zespołu śledczych? Toż to jawne lekceważenie bezpieczeństwa poddanych!

- Widzi pani... Brak wykwalifikowanego lidera skutecznie opóźnia całą sprawę. Jak pani myśli, czemu wciąż wysyłałam pani te propozycje powrotu na stare stanowisko? Poza tym, mimo pozorów stolica wcale nie jest aż tak niespokojnym miejscem, jak mogłoby się wydawać. Większość spraw należy do kompetencji zwykłej policji.

- Tak. Większość. Rozumiem. Seryjny morderca do nich nie należy. Choć z całych sił chcę się stąd jak najszybciej wyrwać. Nie mam wyboru muszę podjąć się tej sprawy. Ale niech księżniczka nie myśli, że wciąż nie uważam sprowadzenia mnie tutaj za barbarzyństwo.

Red Stripe podeszła do swojego nowego rzekomo wszechstronnie uzdolnionego zespołu. Pierwsza od lewej stała klacz odpowiedzialna za sprowadzenie jej w to miejsce. Fioletowy jednorożec z uśmiechem zaczął się przedstawiać:

- Jestem Twilight Sparkle. Osobista uczennica księżniczki Celestii.

- Tak, tak. Możemy pominąć te wypowiedzi typu "Jestem od ciebie lepsza w każdym calu" – przerwała jej Red.

-Wcale nie to miałam na myśli... – Odpowiedziała Twilight, lecz złoty jednorożec zdawał się nie zwracać na to uwagi.

Klacz przeszła dalej zobaczyła czeszącego włosy białego jednorożca, patrzącego w trzymane magią lusterko, nie zwracającego uwagi na to, co się dzieje dookoła.

No tak, wygląd jest przecież ważniejszy, niż złapanie mordercy - pomyślała i poszła dalej. Następną postać była różowym kucem ziemnym z bardzo puszystymi włosami. Widząc przed sobą nieznaną Pinkie Pie zaczęła skakać, po czym z szerokim uśmiechem na ustach z nieprawdopodobną prędkością wyrzuciła z siebie wielką ilość słów:

- Będziemy łapać złoczyńców! Czy to nie ekscytujące? Na pewno będziemy się dobrze bawić! A jak go złapiemy wyprawie wielką imprezę, aby uczcić nasz sukces!

- Tak, dużo zabawy szczególnie z oglądaniem zmarłych ofiar mordercy i wypełnianiem setek dokumentów po zakończeniu całej sprawy...

Po tych słowach różowa postać posmutniała i przestała skakać. Złota klacz przemieściła się dalej, gdy jej wzrok padł na żółtą pegazicę, ta schowała się szybko za stojącą obok niebieską pegazicę, do której po wypowiedzeniu słów "OK, miło było poznać" Red Stripe podeszła.

Pegazica zaskłutowała jednorożcowi i przedstawiła się mówiąc:

- Jestem Rainbow Dash, posiadaczka wielu rekordów szybkości i najfajniejsza klacz w całej Equestrii.

- To nie wojsko paniusiu, proszę mi uwierzyć, że większość "naszej" pracy będzie opierała się na wysiłku umysłowym, a nie fizycznym.

Złoty jednorożec podszedł do ostatniej postaci. Był to pomarańczowy kuc ziemny, który od razu zaczął wypowiedź:

- Proszę im wybaczyć. Wiem, że na pierwszy rzut oka moje przyjaciółki sprawiają wrażenie nienormalnych.

- Wyjęła mi pani to słowo z ust – powiedziała Red Stripe.

- Ale jak się je pozna, to są całkiem w porządku. Jestem Applejack.

Złota klacz skierowała głowę w stronę Celesti i zaczęła mówić:

- Naprawdę księżniczko? Chyba bardzo zależy księżniczce na złapaniu mordercy, jeżeli do pomocy daje mi księżniczka dziwaków - podczas wypowiadania tego słowa patrzyła na pierwsze 5 klaczy. - I niewykwalifikowanych żółtodzióbów - spojrzała na całą szóstkę.

- Wierzę w panią i w was też elementy harmonii. A teraz, nie chciałabym was poganiać, ale wzywają mnie sprawy państwowe, a wy zdaje się też macie chyba zajęcie...

- Dobrze. Bierzemy się za robotę. Im szybciej skończymy tym szybciej wrócę do domu. Chodźcie przejdziemy się do głównej siedziby policji, aby dowiedzieć się czegoś o tej całej sprawie.

Red Stripe wyszła z sali tronowej, za nią podążyły elementy harmonii.

- Możecie mnie zostawić na chwilę samą? - powiedziała do gwardzistów Celestia.

Nie wypowiadając ani słowa gwardziści wyszli z pomieszczenia.

- Pieprzone wolne media. No cóż nie wszystko da się zatuszować, a „mój przyjaciel” wcale nie ułatwia sprawy pozostawiając ciała na widoku... Z drugiej strony dobrze, że Twilight jest taka wścibska i poprosiła mnie o sprowadzenie kuca, który rzeczywiście może tę sprawę rozwiązać. Mam nadzieję, że trauma pani śledczej związana z tym miastem nie uniemożliwi jej prowadzenia dochodzenia. Może wreszcie uda mi się wyjść z tego pieprzonego układu. Wygląda na to, że muszę ostrzec „mojego przyjaciela”, że śledztwo w jego sprawie właśnie rozpoczęło się toczyć na poważnie, i że to sprawka Twilight, a nie moja. Może nie wyjawি kompromitujących mnie informacji - powiedziała do siebie Celestia.

Siódemka "śledczych" od wyjścia z Sali tronowej nie zamieniła ze sobą ani słowa. Gdy znaleźli się na drodze prowadzącej do głównej siedziby policji w Canterlocie, kopyta złotej klaczy zaczęły się trząść, a źrenice niekontrolowanie rozszerzyły się. Widząc to Twilight podeszła do Red i uspokajającym głosem powiedziała:

- To się zdarzyło właśnie tu? Tak bardzo mi przykro, że panią sprowadziłam z powrotem do Canterlot.

Twarz złotego jednorożca przybrała przeraźliwy, pełny złości wyraz. Klacz z zaciśniętymi zębami wycodziła z siebie słowa:

- Przykro? A czy pani ma chociaż najmniejsze pojęcie, jak ciężko mi było przez dwa lata każdego dnia walczyć o to, żeby zapomnieć o tych wydarzeniach? A teraz jest pani przykro, że przez panią muszę sobie o tym przypomnieć i od nowa przeżywać cały ten koszmar?

Przez dłuższą chwilę po tej wypowiedzi cała siódemka stała jak wryta, a Red Stripe ze złością łapczywie chwytała oddech. Gdy złota klacz nieco uspokoiła swój oddech spoglądając na całą szóstkę zaczęła wypowiedź tym razem już spokojnym głosem:

- Chciałabym was przeprosić... Żle zaczęliśmy swoją znajomość. Od początku byłam dla was niemiła. Musicie jednak zrozumieć. To wszystko przez to miejsce. Canterlot, a raczej wspomnienia z nim związane sprawiają, że nie zachowuje się tak jak powinnam. Mam nadzieję, że mi wybaczycie. Zależy mi na szybkim rozwiązaniu całej tej sprawy, gdyż chcę jak najszybciej wrócić do swojej rodziny. A łatwiej mi będzie pracować mając wokół siebie przyjaciół niż wrogów. Zgoda?

Wyciągnęła kopyto najpierw do Twilight potem do pozostałej piątki klaczy z każdą wykonując "uścisk kopyta" i przy tej czynności słysząc słowo "zgoda".

- A teraz chodźmy dowiedzieć się wreszcie czegoś o tej sprawie.

Cała siódemka weszła do ogromnego szaro-burego trzypiętrowego budynku. Kuc siedzący w recepcji mało nie spadł z krzesła, gdy zobaczył złotą postać wchodzącą do budynku.

- Red? - Zapytał z niedowierzaniem.

- Cześć Ronald.

- Już myślałem, że zobaczyłem ducha.

Zielony kuc przebiegł przez drzwi łączące recepcję z głównym holem budynku. Kuce przytuliły się do siebie i poklepały się po plecach.

- Ile to było? Rok?

- Dwa lata. Nie widzieliśmy się dwa lata.

- Wreszcie zaakceptowałaś propozycje księżniczki i wracasz na stałe? A no właśnie jak się trzymasz?

- Chyba dobrze... Z początku, gdy tu trafiłam przeżyłam szok. Pewnie rozumiesz, wspomnienia wróciły. Ale staram się zebrać do kupy. A co do twojego pierwszego pytania. Broń boże. Nigdy tu nie wrócę na stałe, jestem tu tylko po to, żeby złapać tego seryjnego mordercę. I może potem zostanę na troszkę, żeby pomóc stworzyć nowy zespół śledczych. Od księżniczki dowiedziałam się, że jeszcze nie został on powołany... Dwa lata! Karygodne!

- Ach tak seryjny. Trochę szkoda, że nie wracasz na stałe, ale z drugiej strony wiem, że nie można od ciebie tego wymagać. Nie po tym co tu przeszłaś... No nic, nie będę ci więcej zawracać głowy. Pewnie chcesz się zaznajomić z całą tą sprawą.

- Nie, nie wcale mi nie zawracasz głowy. A nawet pomagasz w przezwyciężeniu traumy. Dobrze pogadać ze znajomą osobą. Od razu w miejsce złych wspomnień wskakują te dobre.

- A to kto? - Zapytał Roland patrząc na sześć klaczy stojących za złotym jednorożcem.

- Pomoc przydzielona mi przez księżniczkę - powiedziała Red. - Banda żółtodziobów, ale kto wie co siedem głów to nie jedna - szepnęła, nie chcąc urazić klaczy.

Klacz jeszcze raz przytuliła przyjaciela z "poprzedniego życia" i udała się w stronę kolejnego. Siedem klaczy przemierzyło schody prowadzące na trzecie piętro, gdzie w połowie drogi do pokoju komendanta, jego właściciel - nieco otyły ciemnoszary kuc ziemny z zadbanymi czarnymi wąsami spotkał złotego jednorożca.

- Roland do pana zadzwonił, panie komendancie?

- Jak zawsze, przecież go znasz. Red chodź tu.

Kuce przytuliły się do siebie.

- Schudł pan, prawie pana nie poznałam.
- Ty się nie zmieniłaś, ani trochę. A no właśnie jak się trzymasz?
- Roland ci nie powiedział? Nie wierzę!
- Powiedział, powiedział, ale chciałem to usłyszeć od ciebie.
- Dobrze... Przynajmniej na razie. Dobra przejdźmy do rzeczy. Roland pewnie powiedział też po co tu jestem...
- Miałbym odbierać Milesowi przyjemność z opowiadania o szczegółach sprawy? Przecież wiesz, jak on to kocha.
- Miło było znów cię widzieć. Dziewczyny Idziemy.

Klucze znów przemierzyły schody, tym razem schodząc aż do piwnicy budynku, gdzie w jednym z pokoi znalazły Milesa jednorożca o kawowym umaszczeniu, z wiecznie rozczochranymi blond włosami i z komicznie wyglądającymi za dużymi okularami na nosie.

Miles zimno przywitał Red Stripe, jednak nie dlatego, że jej nie lubi, był po prostu taką osobą. Wierzył, że jakiegokolwiek relacje pomiędzy pracownikami negatywnie wpływają na jakość jego pracy. Nie był jednak niemiłym dla każdego gburem. Traktował każdego z należytym mu szacunkiem, a poza tym był jednym z najlepszych korderów na świecie, więc każdy również obdarzał go należytym dla niego szacunkiem i ogólnie go lubił.

- Czemu zawdzięczam pani wizytę?
- Przyszliśmy dowiedzieć się czegoś o sprawie seryjnego mordercy.
- Ach to. W porządku co was interesuje?
- Wszystko. Jak dobrze wiesz już od dwóch lat tu nie pracuje. Nie wiem nic o niczym.
- OK. A więc zacznijmy od początku. Dotychczas ofiara seryjnego mordercy padły dwa kuce.
- Jakież powiązania między ofiarami?
- Tak. Obie były arystokratami, osoby publiczne, wpływowe, bogate, prominentne. Ogólnie znane szerokiej rzeszy kucy. Były to osoby o dobrej opinii, angażowały się w akcje charytatywne i inne tego typu pierdoły, więc uważane były za filantropów. Z tego, co wiem nie mają więcej powiązań.
- Kim byli z zawodu?
- Pierwsza była prezesem firmy deweloperskiej "Equestria Development". Druga zarządzała siecią hipermarketów "Eqifood".

- Sposób zabójstwa?

- Ofiary były duszone. W obu przypadkach właśnie to było przyczyną śmierci. Stwierdzono rany obronne, więc zabójca nie odurzał ofiar. Stwierdzono również brak znęcania się nad ciałami. Zapewne mordercą jest ogier, gdyż ofiary były w pełni sił, a takich nie łatwo udusić.

- Jakież znaki szczególne "wizytówki" seryjnego mordercy?

- Tak. Ofiary miały włożone do jamy ustnej kawałeczki porytu. No i wcześniej wspomniane duszenie.

- Kiedy dokonano zabójstw?

- Pierwsze niepełne trzy tygodnie temu. Drugie niecałe dwa, a więc między pierwszym, a drugim morderstwem minął około tydzień. Wprawdzie po dwóch ofiarach nie można jednoznacznie stwierdzić, czy kolejne też będzie miało miejsce po tygodniu, ale zdaje się to być jakiś schemat. Z tego wynikałoby, że kolejne może odbyć się „na dniach”.

- Miejmy nadzieję, że nie. Możemy zobaczyć ciała?

- Oczywiście Chłodnice szafowe numer 4B i G1. Jeśli dobrze pamiętam.

- Dobra nie mam więcej pytań. Jeszcze coś ciekawego?

- W obu przypadkach nieznane jest miejsce zabójstwa. W miejscach, gdzie były one znalezione morderca je tylko porzucił. Krążą też plotki, że ofiary nie były takimi dobrodusznymi filantropami, za jakich chcieli, żeby je uważano. Co potwierdzać mogłoby, że druga ofiara znaleziona na podwórku przed swoim domem przez służbę. Otrzymała od niej parę pośmiertnych obrażeń, a konkretnie złamane żebra. W przypadku pierwszej ofiary nic takiego nie miało miejsca, lecz moje podejrzenia w tej sprawie padają na zeznania podatkowe firmy Equestria Development. Jakoś mi nie pasuje, że będąc potentatami na rynku, mając milionowe zyski i w nic nie inwestując generując straty. Może warto byłoby to sprawdzić. Tylko sugeruje.

- Dzięki Miles bardzo mi pomogłeś. Mogę wreszcie wziąć się za robotę. Dziewczyny idziemy teraz do kostnicy, więc odradzałabym wrażliwej części zespołu tę część dochodzenia.

- W takim razie spotkamy się w holu przy wyjściu z budynku - powiedziała Rarity, za którą podążyły Fluttershy i Pinkie Pie.

Reszta klaczy poszła za Red Stripe do znajdującego się na tym samym piętrze zimnego pokoju, gdzie znajdowało się kilkadziesiąt opatrzonych plakietkami wysuwanych pótek. Złota klacz podeszła do pułki, na której plakietce napisane było: "4B". Wysunęła, ją i zaczęła oglądać i dotykać ciało.

- Z połamanych żeber wnioskuje, że to druga ofiara - powiedziała Red Stripe do Twilight Sparkle, która jako jedyna przejawiała zainteresowanie.

W gruncie rzeczy zobaczenie ciała nie wniosło, nic nowego do sprawy, potwierdziło jedynie to, co przed chwilą powiedział Miles. Ślady duszenia, niewielka ilość obrażeń obronnych, w jamie ustnej znajdowały się jeszcze pojedyncze malutkie kawałeczki pirytu. Złota klacz wysunęła półkę z numerem G1. Efekt był taki sam, poza złamaniami żeber obrażenia ciała nie różniły się od siebie.

- Chyba niepotrzebnie was tu sprowadziłam. Zazwyczaj nie zauważam nic nowego, lecz czasami Miles coś przegapi. Zdarza się i najlepszym. W końcu jest tylko kucem, a nie maszyną.

- Jak myślisz czemu morderca wkładał im do ust złoto głupców? - zapytała Twilight

- Nie wiem. Piryt jest łatwy do zdobycia i niezbyt cenny. Może traktuje to tylko jako wizytówkę. Może ma jakiś ukryty przekaz, znany tylko jemu. Może robi to, abyśmy teraz o tym rozmawiały i traciły czas na rozwiązanie tej zagadki. Nie martw się. Złapiemy go, a wtedy dowiesz się tego u źródła. A teraz chodźmy do waszych przyjaciółek. Robi się ciemno. Trzeba im powiedzieć, że na dziś już fajrant.

Cztery klacze przemieściły się na parter, gdzie czekała na nie pozostała trójka oraz Roland.

- Oto twoja odznaka i klucze do starego gabinetu. Komendant tymczasowo przywrócił cię na stare stanowisko. Ciężko byłoby ci prowadzić śledztwo, bez dowodu na to, że jesteś z policji.

Złoty jednorożec wziął odznakę, lecz nie sięgnął po klucze.

- Ach tak, zapomniałem. Też nie chciałbym wchodzić do tego pomieszczenia na twoim miejscu - powiedział zielony kuc chowając klucze.

- Myślę, że na dziś koniec ze sprawami związanymi ze śledztwem. Muszę się przespać z tą sprawą i obmyślić kolejne kroki, a poza tym muszę jeszcze odwiedzić pewne miejsce... Możecie się rozejść i odpocząć.

- Można wiedzieć, gdzie pani idzie? - Zapytała ciekawska Twilight.

- Odwiedzić swój dawny zespół śledczych... I byłego męża - powiedziała łamiącym się podczas drugiej części wypowiedzi głosem.

- O jej... - wydukała Twilight.

Red najpierw pożegnała się z każdym z osobna, a potem wyszła z budynku.

- Może pójść za nią? - Zapytał fioletowy jednorożec.

- O nie na pewno nie ty. Wyrządziłaś już wystarczająco dużo szkód sprowadzając ją tutaj. Bez urazy, ale jesteś marna w pocieszaniu. Zostaw tę sprawę profesjonalistom. Ja za nią pójde - powiedziała Applejack.

- Uznałam, że z uwagi na informacje, jakie mam zamiar ci przekazać nierozsądnym byłoby wzywanie cię do pałacu - powiedziała Celestia do siedzącej za stołem tajemniczej postaci.

- Nie chciałbym być niemiły księżniczko, lecz mam wiele pracy. W czym problem?

- Ja właśnie w sprawie twojej "pracy". Sugerowałabym zaprzestanie wykonywania swojego hobby. Przynajmniej na jakiś czas, ponieważ pojawiło się nowe zagrożenie. W sumie w końcu musiało się to tak skończyć. Wcześniej zostawiałeś sprawę pozbycia się ciał oraz tuszowania zbrodni mnie, a teraz nie ułatwiasz mi tuszowania zostawiając ciała na widoku. Moja wierna uczennica czytająca absolutnie wszystko, natknęła się na artykuły dotyczące morderstw, które zresztą były na pierwszych stronach tych gazet... no i... postanowiła wtrącić się w sprawę seryjnego mordercy i zasugerowała sprowadzenie Red Stripe. Gdybym odmówiła Twilight mogłaby odebrać to jako brak troski o bezpieczeństwo poddanych. Rozumiesz...

- Zaraz, zaraz Red Stripe coś mówi mi to nazwisko.

Tajemniczy kuc wstał i podszedł do ściany, przy której postawiona była ogromna szafa na dokumenty.

- R, r, r. O, tu jest!

Wyjął teczkę i zanurzył się w lekturze.

- Bardzo ciekawe. Główna śledcza Canterlotu. Po traumie zrezygnowała ze stanowiska. I osiedliła się w Falsewealth. Wrak kuca, nie sądzę, żeby stanowiła duże zagrożenie.

- Jednak radziłabym jej nie lekceważyć. W czasach swojej świetności była prawdziwym geniuszem.

- Nie mam zamiaru zaprzestawać swojej działalności. Jak będzie stanowiła zagrożenie to osobiście się nią zajmę, co prawda nie pasuje do profilu moich ofiar, ale no cóż mus, to mus.

- Jednak nalegałabym, a nawet żądała!

- Bardzo mi przykro, ale nie ma księżniczka pozycji, aby żądać ode mnie czegokolwiek. Za dużo mam na ciebie haków Celestio.

- Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałam. I nie miej pretensji jak cie złapie. Wtedy moja protekcja się skończy, a twój system zabezpieczenia nie będzie już skuteczny. Nawet jak wypuścisz w świat kompromitujące mnie informacje, wychodząc od prawomocnie skazanego mordercy, stracą swoją wiarygodność.

- Dziękuję za ostrzeżenie i do widzenia. Mam dużo pracy.

- Do widzenia

Zdenerwowany alicorn wyszedł z pomieszczenia.

Red Stripe usiadła obok pięciu nagrobków i zaczęła zapalać pięć zniczy, aby po chwili postawić je na pobliskich pomnikach.

- Cześć - powiedziała Applejack i usiadła obok złotego jednorożca.

- Cześć - odpowiedziała zaskoczona klacz.

- Chcesz o tym pogadać, czy mam sobie pójść?

- Nie, nie możesz zostać - Red ciężko westchnęła i na chwilę zatopiła się w myślach. - Musisz mnie mieć za idiotkę. Ponad trzy lata życia z seryjnym mordercą i legenda Equestrii nazywana „wielką główną śledczą Canterlotu” niczego nie zauważyła.

- Wcale nie jesteś idiotką - Applejack pocieszyła Red Stripe i założyła kopyto za jej ramię. - Chcesz to z siebie wyrzucić? Może poczujesz się lepiej.

Złota klacz spojrzała na nagrobek byłego męża Diego Blanka. I przeczytała epitafium:

„Syn, mąż, ojciec.” Brakuje tylko dopisku, morderca.

Po chwili ciszy zaczęła opowieść:

- Większość ofiar mojego eks leży na tym cmentarzu. Dwanaście niewinnych kucy! Mało brakowało, a byłabym jego trzynastą ofiarą. Blank miał dwie twarze, dwie tożsamości. Jedna z nich to bezwzględny morderca podrywający swoim ofiarom gardła. Druga to inteligentny, spokojny, kochający kuc. Dobry mąż i ojciec - Red uśmiechnęła się. - I prawdziwa maszyna w łóżku. Po części właśnie dlatego, że miałam styczność tylko z jego drugą osobowością, a po części dlatego, że naprawdę go kochałam, przez ponad trzy lata nigdy nie przeszło mi przez myśl, że to on może być sprawcą tych morderstw. Mój były zespół śledczych uważając, że podejść do tego subiektywnie prowadził w tajemnicy przede mną, dochodzenie mając właśnie mojego byłego męża za głównego podejrzanego. A, że w czasach swojej świetności byłam doskonałą śledczą, w końcu dowiedziałam się o tym kogo podejrzewają. No cóż mogę tylko powiedzieć, że nie mylili się, co do mojego subiektywnego podejścia. Zareagowałam śmiechem. Później tego samego dnia wieczorem powiedziałam mężowi, co o nim myśli zespół śledczych. Też zareagował śmiechem i zachowywał się naturalnie, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że jest niewinny. Następnego dnia odwiedził mnie i mój zespół śledczych w pracy i... - Red

spojrzała na cztery nagrobki stojące obok nagrobka jej byłego męża i kontynuowała. - Zaciągnął mnie, Martina, Chadeza, Bill'ego i Harr'ego do mojego gabinetu. Negocjatorzy robili co mogli, ale ciężko było spełnić jego żądania. Cierpliwość Blanka w końcu się skończyła i zaczął na moich oczach podrywać gardła mojego zespołu. Zostawił mnie przy życiu tylko dlatego, że potrzebował zakładnika. Używając mnie jako żywą tarczę wyszedł z budynku. Krzyczał żeby wszyscy się odsunęli i pozwolili mu odejść grożąc, że mnie zabije. Mimo, że jednorożec-snaiper z oddziałów specjalnych nie miał "czystego strzału" oddał go. Magiczny pocisk trafił mojego byłego męża prosto w głowę i przeleciał jakieś pięć centymetrów od mojej głowy. Nie pamiętam co wydarzyło się później. Byłam w szoku odwieźli mnie do szpitala. Na szczęście nic mi się nie stało, przynajmniej fizycznie. Z psychiką było gorzej. Wciąż mam koszmary. Po miesiącach terapii zrezygnowałam z posady głównego śledczego Canterlotu i zgodnie z poradą terapeuty osiedliłam się gdzieś indziej niż w Canterlocie. Zostałam komendantem policji w Falsewealth - Red wyjęła zdjęcie - poznałam Barneya mojego "nowego" męża. No i wraz z nim, synem z poprzedniego związku Trickiem, a rok później jeszcze z naszą córką Emmą żyliśmy spokojnie i szczęśliwie.

- Aż przyszli gwardziści i sprowadzili cię z powrotem do Canterlotu?

- Dokładnie... Dzięki, za wsparcie i wysłuchanie Applejack.

- Nie ma sprawy. Po to właśnie są przyjaciele.

- Bardzo mi miło, że uważasz mnie za jednego z nich. Szczególnie po tym, jak potraktowałam ciebie i twoje przyjaciółki.

- Nie wspominaj było minęło. Chodź do zamku. Właśnie tam Celestia zapewniła nam zakwaterowanie na czas prowadzenia dochodzenia.

- Daj mi chwilę, żeby się z nimi pożegnać – wskazała na pomniki swoich byłych współpracowników.

- Oczywiście, ale przed tym jak sobie pójde, chciałabym zadać jedno pytanie.

- Pytaj śmiało.

- Dlaczego zapaliłaś znicz również na grobie swojego byłego męża skoro przysporzył ci tyle przykrości?

- Jak już mówiłam miał dwie tożsamości. Kuc, którym był przy mnie na co dzień był kimś bardzo dobrym. Może ci się to wydać trochę dziwne, ale pomimo to, że teraz wiem, kim naprawdę był wciąż, jakaś część mnie go kocha. Poza tym każdemu zmarłemu należy się szacunek.

- W porządku. Zostawię cię teraz samą. Do zobaczenia jutro.

- Tak, tak do zobaczenia – odpowiedziała zamyślona klacz.

Applejack oddaliła się w stronę zamku. Red jeszcze przez kilkanaście minut siedziała na

commentarzu, potem również udała się do zamku, aby tam położyć się do snu.

Nazajutrz pełna sił złota klacz przebudziła pozostałą część swojego nowego zespołu "śledczych" i powiedziała, że zaraz po śniadaniu pójdą razem z nią porozmawiać ze służbą drugiej ofiary.

Zadanie wcale nie było takie łatwe, na jakie mogło się wydawać. Cztery interesujące ich kuce służące niegdyś w posiadłości właściciela Equifoodu, po jego śmierci były porzucane po całym Canterlocie. Na szczęście pierwsza z służących okazała się być bardzo rezolutna i od razu pomogła w zlokalizowaniu zebry, która była sprawcą pośmiertnych obrażeń drugiej ofiary. Klacze dowiedziały się, że służyła ona teraz w posiadłości znajdującej się w północno-wschodniej części miasta należącej do właścicieli jak to powiedziała klacz, będąca źródłem informacji: "jakiejś tam fabryki". Zespół od razu udał się do wspomnianej zebry. Po okazaniu przez Red odznaki przybrała ona wrogi wyraz twarzy.

- W ciągu ostatniego tygodnia już trzeci raz zabieracie mi czas. Powiedziałam już wszystko czego jeszcze ode mnie chcecie?

- Spokojnie, chcemy tylko zadać kilka pytań.

- Zawsze chcecie zadać tylko kilka pytań, a kończy się na tym, że zabieracie mi cały dzień. Stracę przez was robotę!

- Proszę się nie denerwować. Po co ta wrogość?

- A pani byłaby spokojna, gdyby musiała pani cały tydzień odpowiadać wciąż na te same pytania? Dobra niech pani pyta miejmy to już za sobą.

- Kiedy i o której znalazła pani swojego pracodawcę?

- Sześć dni temu około siódmej rano, gdy zaczynałam pracę. Nie wierzę, że nie było tego w raporcie.

- Oczywiście, że było, ale proszę mi uwierzyć możliwość interakcji z osobą, której zadawane są pytania jest bardzo ważna w prowadzeniu dochodzenia.

- A więc co pani powie na taką interakcję, że pójdę sobie wykonywać swoje obowiązki, a pani pójdzie przeczytać pieprzony raport?

Zebra zaczęła oddalać się od siódemki klaczy. Red ruszyła z miejsca i stanęła na drodze zebry. Spojrzała jej prosto w oczy i powiedziała:

- Chce pani grać ostro? Bardzo proszę. A co pani na taką interakcję, że zamknę panią na 48 godzin w areszcie i oskarżę o morderstwo? Dwa dni nie będzie pani wykonywać swoich obowiązków. Kto wie, może nawet straci pani pracę? Kto by chciał mieć podejrzaną o morderstwo służbę w swoim domu?

- Nie, proszę tego nie robić! Jestem samotną matką. Mam dwoje źrebaków na utrzymaniu.
 - Wie pani są takie instytucje jak sierociniec...
 - Nie ma pani serca! Dobrze już, dobrze powiem wszystko. Nawet to czego nie będzie w tamtych raportach. Tylko proszę tego nie robić!
 - Słucham.
 - A więc pan Roth, mój były pracodawca był prawdziwym skurwielem. Za każde przewinienie, albo przeoczenie karał nas obcinając nam pensję i znęcając się nad nami psychicznie. Parę razy użył nawet przemocy fizycznej.
 - To czemu pani u niego pracowała? Chyba was tam nie trzymał w niewoli? Mogła pani po prostu odejść.
 - W mojej sytuacji? Jak już wcześniej wspomniałam mam dwoje źrebaków na utrzymaniu, a pensja, choć czasem obcinana wciąż była naprawdę wysoka. A poza tym nigdzie indziej nie znalazłabym pracy. Wie pani, jestem zebra, a Equestria jest krainą miłości i tolerancji tylko między kucami. Bez obrazy, ale są z was pieprzeni rasiści, a wasza ignorancja jeszcze pogłębia cały ten apartheid.
 - Niestety muszę potwierdzić - wtrąciła Twilight Sparkle z zawodem patrząc na pięć swoich przyjaciółek, które swego czasu bały się Zecory.
 - Żaden rasizm, ani apartheid, ale po części ma pani rację, to wszystko przez brak wiedzy. Zwyczajna ksenofobia. Jak już poznaliśmy Zecorę okazało się, że równa z niej zebra - powiedziała "na obronę" autorka piosenki pt. "Evil enchantress" Pinkie Pie.
- Red kontynuowała:
- W takim razie czemu przyjęli panią do pracy tutaj?
 - Po tym jak Roth umarł nowy właściciel posiadłości pan Darewood wypłacił nam całkiem sporą sumkę "na odchodne" i wystawił nam wszystkim referencje, na które naprawdę nie mogliśmy narzekać. Zrobił tak dlatego, że nie interesowała go sama posiadłość, a działka, na której ona stoi. Chciał się nas jak najszybciej pozbyć, aby móc ją sprzedać. Dzięki doskonałym referencjom z poprzedniej pracy znalazłam nową tutaj.
 - Nie widziała pani nikogo podejrzanego przed znalezieniem ciała? Ktoś je przecież musiał podrzucić.
 - Niestety nie. Podejrzewam, że ciało zostało zostawione wiele godzin przed tym jak je znalazłam.
 - Widzi pani nie zajęło to nam zbyt wiele czasu. Dziękuję za informacje i życzę miłego dnia.

- Yhym - odburknęła zebra i powróciła do swoich obowiązków.

Fluttershy podeszła do Red i zapytała:

- Czy naprawdę aresztowałaby pani tę zebra, gdyby nie chciała udzielić nam informacji?

Red zaśmiała się i odpowiedziała:

- Nie oczywiście, że nie.

- Ale była pani taka przekonywująca.

- No cóż. Umiejętność dobrego blefu jest bardzo przydatna, przy prowadzeniu dochodzenia.

- Nie wątpię, ale ja bym czegoś takiego nie umiała zrobić. Nawet samo wypowiedzenie takiego okrucieństwa do niewinnej osoby byłoby dla mnie za dużym wyzwaniem.

- Bardzo mnie cieszy, że twój „moralny kompas” działa jak najbardziej w porządku, ale w tym zawodzie postępowanie według niego może przysporzyć tylko samych problemów. Zadając się z przestępcami trzeba grać według ich zasad. Poza tym skąd wiesz, że jest niewinna? Bez dowodów nie można osądzić, czy ktoś jest winny, czemu miałabym nie stosować tej samej zasady do orzekania, czy ktoś jest niewinny? Dobra, nie ma co filozofować. Zbliża się pora obiadowa czas wracać do pałacu. Po posiłku przejdziemy się do siedziby głównej "Equestria Development" trzeba sprawdzić księgowość. Miles miał wątpliwości, co do wydatków tej firmy, a sprawdzenie tego u źródła będzie lepszym rozwiązaniem niż tracenie czasu w urzędzie skarbowym. Ach ta biurokracja...

Po drodze do pałacu Twilight zaczęła rozmowę z Red:

- A może sprawdzimy miejsca, gdzie ciała zostały porzucone?

- Nie ma po co. To nie są miejsca zbrodni. Nic ciekawego tam nie znajdziemy. Ponad to morderca zostawił je tam specjalnie, abyśmy mogli je odnaleźć. Nie sądzę, żebyśmy mieli do czynienia z osobą tak głupią, żeby pozostawiła poszlaki, w miejscu, które sama wybrała na porzucenie ciała.

- No tak o tym nie pomyślałam...

- Cieszy mnie fakt, że jesteś taka dociekliwa. Kto wie? Może byłby z ciebie dobry detektyw. W miarę jakbyś nabrała doświadczenia oczywiście.

- Nie to nie dla mnie. Trupy, zbrodnie, przesłuchania, niebezpieczeństwo. Z całą pewnością nie dla mnie. Wolę książki i magię.

Red uśmiechnęła się.

- Widzę, że nie tylko ja pracuję tutaj pod przymusem. Tak samo jak ja pragniesz powrócić do

normalnego życia. Niestety nie mogę zostawić sprawy policji. Nie poradzą sobie. Ale obiecuję, że zrobię wszystko, żeby jak najszybciej zamknąć sprawę.

- Nie chcę pani niepokoić, ale dobrze by było, żeby sprawa zakończyła się jeszcze dzisiaj. Jutro mija tydzień od drugiego zabójstwa, a pomiędzy pierwszym, a drugim minął właśnie tydzień...

- Tak doskonale o tym wiem, ale tak naprawdę nie mamy jeszcze nic, co mogłoby chociaż wskazać podejrzanych... Miejmy nadzieję, że schemat się nie powtórzy i morderca da nam trochę więcej czasu.

- Tak miejmy...

Resztę drogi do zamku cała siódemka przemierzyła w milczeniu. Klacze zjadły obiad, a po nim poświęciły chwilę na odpoczynek. Red uznała, że starczy tego dobrego i powiedziała:

- Wstawajcie dziewczyny. Czas odwiedzić "Equestria Development".

Na szczęście cel ich wędrówki nie był odległy. Budynek umiejscowiony był prawie w samym centrum Canterlot. Po pięciu minutach marszu klacze stały już u celu. Przed nimi stał wielki, solidny, ceglany parterowy budynek z wielką szklaną witryną, za którą znajdowały się liczne obrazki domków jednorodzinnych, szeregowych i blokowisk wybudowanych przez tę firmę.

W środku klacze przywitał jasnobrzowy ziemny kuc w garniturze. Zaczął już przygotowywać ulotki i broszurki, gdy nagle Red wyjęła swoją odznakę. Kuc rzucił na stół to, co udało mu się dotychczas uzbierać i powiedział:

- Ach... Pewnie chodzi wam o informacje na temat byłego właściciela, pana Cyrusa.

- Nie, nie tym razem. Chcielibyśmy zobaczyć waszą księgowość.

- Co was konkretnie interesuje?

- Wydatki.

- Oczywiście. Nie mamy nic do ukrycia. Proszę za mną - powiedział nieco podenerwowany kuc.

Cała siódemka przemierzyła drzwi, przez które poprowadził ich kuc w garniturze. Na zapleczu wskazał na znajdujące się pod ścianą wysuwane pułki.

- Oto one - powiedział wskazując na jedną z szafek.

- Może pan wracać do pracy poradzimy sobie.

- Nie, nie ruch jest niewielki, a może do czegoś wam się przydam - powiedział wyraźnie zdenerwowany kuc.

Red nie znalazła w dokumentach nic ciekawego, ale zwróciła uwagę na zachowanie kuca. Był podenerwowany. Z pewnością miał coś do ukrycia, a wnioskując z jego chęci pozostania w tym

pomieszczeniu „to coś” prawdopodobnie znajdowało się właśnie w nim. Złoty jednorożec postanowił ponownie zablokować mając nadzieję, że kuc w garniturze nie wie o tym, że dokumenty są tak pieczołowicie spreparowane.

- Bardzo ciekawe...

- C-co jest takiego ciekawego? – wydukał, teraz wręcz przerażony kuc.

Po tej reakcji upewniła się, że jej założenie było trafne, więc kontynuowała:

- Widzę tu przedmioty nieużyteczne w waszej branży.

- Z pewnością da się to jakoś wytłumaczyć.

- Mogę rozejrzeć się po budynku?

- Czy naprawdę jest to konieczne?

- Nalegałabym.

- A macie nakaz?

- Nie, nie mamy...

- W takim razie zapraszam, jak już go dostaniecie - powiedział nieco uspokojony już kuc.

- Wie pan. Może i nie mam nakazu, ale tylko ja tutaj jestem z policji i nie mogę zagwarantować, że... - Red spojrzała na Pinkie Pie. - Pewien wścibski i szalony klient, będzie chciał rozglądnąć się po budynku, a jeżeli jakimś dziwnym zrządzeniem losu znajdzie coś, co będzie nielegalne to w takiej sytuacji nie będzie mi już potrzebny nakaz. Pinkie mogłabyś rozejrzeć się po pomieszczeniu?

- Oki doki loki.

Różowa klacz ruszyła z miejsca.

Kuc w garniturze ponownie wpadł w panikę.

- Toż to bezprawie!

Spróbował stanąć na drodze klaczy, lecz ta w niezwykle zwinnych podskokach omijała go za każdym razem.

- Głuptasku, musisz się bardziej postarać.

Zezłoszczony kuc latał za różową klaczą, co jakiś czas rzucając na nią bardzo wymyślne przekleństwa.

Dziwne... Na suficie wisi żyrandol. A na jednej ze ścian i tylko na niej wisi świecznik. Może warto

to sprawdzić pomyślała Red.

- Pinkie mogłabyś dotknąć tego świecznika na ścianie przed tobą?

- Oczywiście.

- Nie!!! - krzyknął kuc w garniturze.

Różowa klacz nie zważając na niego pociągnęła za świecznik. Po chwili część ściany obok świecznika zaczęła się poruszać.

- Co my tu mamy?

Oczom klaczy ukazał się całkiem spory pokój, a w nim około dwadzieścia kucy. Były to szemrane typy, z których większość siedziała przy stołach i grała w pokera, ale znalazło się też kilku zwolenników ruletki oraz świecących milionem lampek automatów typu "jednoręki bandyta". W środku znajdowali się także wyszkoleni w magii ofensywnej jednorożce-ochroniarze, jednak nie stawiali oporu, gdyż podczas szkolenia zostali nauczeni, że morderstwo policjanta tylko pogarsza całą sprawę, która w takim przypadku nie skończyłaby się jedynie na skonfiskowaniu sprzętu, grzywnie i wyroku w zawieszeniu dla ich pracodawcy.

- Nielegalny hazard. No ładnie. Rainbow Dash, czy byłabyś tak miła i poleciałabyś po policję?

- Oczywiście.

Po dłuższej chwili w budynku zjawili się pełno policjantów, którzy zwineli cały sprzęt i wszystkie kuce z niego korzystające.

Red wraz z elementami harmonii wróciły do głównej siedziby policji, gdzie zostali przywitani jak bohaterowie. Żółty jednorożec nie był jednak zadowolony. Wciąż nie miał niczego, co mogłoby wskazać choćby podejrzanego w sprawie morderstw.

Podczas przesłuchania hazardzystów dowiedziała się tylko tego, że były właściciel Equestria Development zorganizował to wszystko, a po jego śmierci kolejny właściciel, desygnowany na to stanowisko długi czas przed morderstwem przejął całe przedsięwzięcie. Red oddała sprawę policji i cała siódemka klaczy powróciła do zamku. Twilight zaczęła rozmowę:

- Nasz pierwszy sukces. Kto by pomyślał.

- Wcale mnie to nie satysfakcjonuje. Wciąż nie wiemy nic o mordercy. Wiemy tylko, że zabija szumowiny znajdujące się w elitach Canterlotu. Kuca znęcającego się nad służbą i niedosłego właściciela podziemia hazardowego. Może poszukamy innych kucy o wątpliwej reputacji, poobserwujemy potencjalne ofiary i w ten sposób odnajdziemy mordercę? - powiedziała Red wyraźnie niezadowolona z faktu, że dochodzenie będzie się toczyło jeszcze przynajmniej kilka dni.

- Może przejdziemy się do Gabriela, organizatora przyjęć w canterlockim pałacu? Wie prawie

wszystko o każdym znajdującym się w elicie kucu - zaproponowała Rarity.

- Dobra myśl - złoty jednorożec pochwalił pomysł białego. – Chodźmy.

Cała siódemka przemieściła się do niewielkiego budynku znajdującego się na dziedzińcu pałacu, który służył jako gabinet Gabriela. Natrafiły jednak na pewne trudności. W budynku zastały tylko jego sekretarkę, która siedziała w przedpokoju. Od niej dowiedziały się, że będą musiały wrócić tu jutro, ponieważ kilka dni wcześniej Gabriel wyjechał w delegację i ma powrócić dopiero jutro z samego rana. Po wyjściu z pomieszczenia Red oznajmiła:

- W takim razie możecie zająć się swoimi sprawami. Nie mam więcej pomysłów na dzisiaj.

Klaczę rozeszły się. Każda w swoją stronę.

Red poszła wprost do łóżka, gdyż czuła się bardzo zmęczona.

Nazajutrz Red Stripe obudziła się i zobaczyła nad sobą już czekające na nią, gotowe do wyjścia sześć klaczy.

- Ach tak mieliśmy z samego rana iść do Gabriela.

- Nie chciałyśmy pani budzić.

- Następnym razem nie krępujcie się. Dajcie mi chwilkę. Poczekać w holu zaraz do was przyjdę.

Złoty jednorożec najszybciej jak mógł "ogarnął się" w łazience i wyraził swoją gotowość do odwiedzin organizatora przyjęć.

Widząc siódmą klaczy sekretarka od razu wpuściła je do pokoju Gabriela.

Im oczom ukazał się biały jednorożec z fantazyjną fryzurą koloru ciemnoniebieskiego, który widząc gości wstał zza biurka i kulejąc w ich stronę powiedział:

- Witam, witam. Zostałem uprzedzony, że dzisiaj macie mnie odwiedzić.

- My również witamy - powiedziała w imieniu wszystkich Red.

- Co się panu stało? – zapytała Rarity głosem pełnym troski widząc zabandażowane przednie lewe kopyto.

- Nic takiego. Powiedzmy, że dawno nie jeździłem na nartach, a podczas ostatniej delegacji w Kryształowym Imperium miałem ku temu okazję. No i niefortunnie upadłem...

- Biedaczek. W takim razie życzę szybkiego powrotu do zdrowia - podsumowała troskliwym głosem Rarity.

- Dziękuję.

- Widział się pan z moim bratem i bratową? Jak się mają? - powiedziała rozpromieniona Twilight Sparkle.

- Tak. W końcu byłem w delegacji. Ciężko byłoby ich nie spotkać. Wszystko u nich w porządku, a w każdym razie lepiej, niż jak ich widziałem ostatnio. Zaraz po wyzwoleniu, gdy księżniczka była wyczerpana, a jej mąż miał róg uszkodzony kryształami.

- Jak miło jest usłyszeć, że wszystko u nich w porządku.

- Ale chyba nie przyszłycie rozmawiać o moim zdrowiu, ani pytać się o to jak się ma małżeństwo z Kryształowego Imperium?

- Nie, oczywiście, że nie. Przyszliśmy, aby zapytać się o to czy nie zna pan podejrzanych osobników pochodzących z canterlockich elit.

- Po co wam takie informacje? Jeśli można spytać.

- Właśnie takie osoby padają ofiarą morderstw seryjnego zabójcy grasującego w Canterlot.

- Ach tak mogłem się domyślić. Słyszałem, że prowadzone jest śledztwo. Hmm niech pomyślę... W elitach mamy kilku alkoholików, narkomanów, skner. O takie osoby wam chodzi?

- Nie. Chodzi nam raczej o tych zajmujących się nielegalną działalnością.

- Wie pani nie śledzę członków canterlockich elit i nie patrzę im na ręce. Co prawda znam paru drobnych rzezimieszków, ale jestem tylko organizatorem przyjęć, nie wiem co dokładnie robią. Obawiam się, że nie będę w stanie wam za bardzo pomóc. Oczywiście wyślę wam ich namiary, ale nie mogę zrobić nic ponad to. Rozumieją panie mam też swoje obowiązki. Za parę dni ma nas odwiedzić zagraniczna delegacja z państwa gryfów i jestem z tego powodu straszliwie zajęty. Ponadto mam też zająć się organizacją balu charytatywnego.

- Tak, tak rozumiemy i nie przeszkadzamy. Przepraszamy za to, że zabraliśmy panu trochę czasu i życzymy dobrego dnia.

- Ależ nie ma za co przepraszać. Również życzę miłego dnia i w miarę potrzeby zapraszam ponownie.

Po tych słowach rozległ się trzask gwałtownie otwieranych drzwi, w których stanął zdyszany gwardzista.

- Wszędzie was szukałem – powiedział, co słowo zatrzymując się na złapanie oddechu.

- Co się stało? - Spytała Red Stripe.

Gwardzista z nieco ustabilizowanym już oddechem wyrzucił z siebie następujące słowa:

- Znalezione kolejną ofiarę. Jest nią znana projektantka Sewer Pro. - Rarity zemdlą.

Gwardzista nie zważając na ten fakt kontynuował. – Ciało znaleziono w jej własnej pracowni.

Policja i techniczni są już na miejscu.

- Dziewczyny ocućcie Rarity musimy się tam niezwłocznie udać - powiedziała złota klacz i skierowała się w kierunku wyjścia.

Po chwili pozostała szóstka podążyła za nią.

Gwardzista zaprowadził klacze do miejsca, gdzie znaleziono ciało i odleciał.

Był to parterowy budynek o bardzo pięknej architekturze mieszczący w środku kilka stolików z krzesłami, dużo wolnej przestrzeni, kulisy oraz całkiem spory służący do pokazów mody wybieg finezyjnie utkany kamieniami szlachetnymi. Trup zapakowany był już w foliowy worek i był gotowy do transportu do kostnicy.

Złoty jednorożec od razu skierował się do znajomej postaci.

- Witaj Miles. Widzę, że już skończyliście robotę.

- Tak. Nie wiele jej było...

- Wprowadź mnie w szczegóły. Nie chce mi się czekać na raport.

- Co do miejsca taka sama sytuacja jak we wcześniejszych przypadkach. Nie jest to miejsce zbrodni, a jedynie miejsce porzucenia ciała. Nie znaleźliśmy nic... ALE - w głosie kuca było wyraźnie słycać podniecenie - ciało to już całkiem inna sprawa. Co prawda tak samo, jak we wcześniejszych przypadkach ofiara została uduszona i poczęstowana pirytem, ale wygląda na to, że oprócz projektantki mody klacz ta była też całkiem niezłą wojowniczką. Znaleźliśmy liczne ślady szamotaniny. Wiesz wyrwane włosy, niestety tylko ofiary i inne mniej ważne rzeczy, natomiast wśród nich znalazła się też jedna ważna. Ofiara ugryzła oprawcę. Między zębami znaleźliśmy ślady krwi. Zaraz po dostarczeniu próbek do laboratorium zajmiemy się jej badaniem i będziemy mieć jego DNA. Miejmy nadzieję, że znajdziemy go porównując jego materiał genetyczny z tym zgromadzonym w naszych bazach danych. Wracając do tematu. Jak widać wojowniczka w końcu przegrała, dostała w głowę sądząc po ranie najprawdopodobniej kamieniem potem pewnie straciła przytomność i została uduszona. W miarę potrzeby więcej szczegółów i dokładny przebieg wydarzeń podam, po dokładniejszych oględzinach.

- Raczej nie będę potrzebowała większej ilości informacji, ale dobrze wiedzieć, że mam taką opcję. Wreszcie mamy jakieś dobre wiadomości. Krew sprawcy to już coś. Dzięki za informacje Miles. Nie będziemy ci więcej przeszkadzać idziemy rozejrzeć się po budynku.

- W takim razie nie będę wam mówił o tym, co ustalili techniczni. Sami to zobaczycie, a poza tym nie znaleźli oni nic ciekawego. Jak już wspomniałem to tylko miejsce porzucenia ciała.

- Czemu właśnie ona? Miała taki wielki talent. Może i nie była jedną z tych najpopularniejszych, a jej suknie nie osiągały najwyższych cen, ale jej kreacje były naprawdę przepiękne -

rozpaczała Rarity.

- Nie chcę cię niepokoić, ale nie zapominaj, że każda z ofiar miała coś na sumieniu. Pewnie w tym przypadku było tak samo i właśnie to jest powodem morderstwa. Rozejrzyjmy się po budynku, może pomoże nam to w odnalezieniu przyczyny morderstwa. Rozdzielmy się będzie nam łatwiej.

Cała siódemka rozproszyła się po budynku. Red postanowiła sprawdzić kuluary. Sewer Pro miała tam swoją pracownię. W niej znajdowały się sterty materiałów, stoły, krzesła, manekiny różnej postury, ogromny pęk kluczy, parę maszyn do szycia i inne narzędzia przydatne dla krawca. Jej wzrok przykuła niewielka kupka dokumentów leżąca na jednym ze stołów. Im więcej ich przeglądała, tym bardziej malała nadzieja na znalezienie tam czegoś przydatnego w sprawie. Do tej pory na kartkach znajdowały się wyłącznie schematycznie narysowane postury kucy, w większości płci żeńskiej, a obok nich, lub na nich bardzo wymyślne kreacje. Na niektórych kartkach znajdowały się przypisy dotyczące sposobu ich wykonania napisane w iście specjalistycznym języku.

- Przynajmniej dowiedziałam się, że była doskonałą projektantką... - burknęła do siebie Red.

- Dziewczyny chodźcie tu! Chyba coś znalazłam! - rozległ się głośny krzyk, pochodzący od Rarity.

Po chwili cała zdziwiona szóstka przyglądała się odkryciu białego jednorożca.

- Jak żeś to znalazła? - Zapytała otrząsająca się ze zdziwienia zawsze ciekawska Twilight.

- Przez bezguście moja droga.

- Bezguście? Nie to nie ma sensu. Pytam się poważnie!

- A ja poważnie odpowiadam. Widzisz cała powierzchnia boczna wybiegu była wyłożona starannie wybranymi i przepięknie wyszlifowanymi kamieniami szlachetnymi, gdy zobaczyłam wśród nich obrzydliwy czarny granit nie mogłam się powstrzymać musiałam tam podejść i coś z tym zrobić. Chciałam go wyrwać, no ale jak widać nie udało mi się. Ze złości uderzyłam w niego z całej siły. Usłyszałam jak mechanizm zwinął wybieg no i zobaczyłam, to co wy teraz.

- Schody.

- Trzeba sprawdzić, co jest na dole. Chodźcie.

Klucze podążyły za Rarity, która jako odkrywczyni postanowiła zejść pierwsza. Schody były wąskie i krótkie, gdyby nie światło wychodzące z rogu jednorożca zejście po nich byłoby nie lada wyzwaniem.

Pinkie zaniepokoiła się czując, że jej tylne kopyto zatrzęsło się, po czym głowa mimowolnie poruszyła się z lewej strony na prawą, aby na końcu równie niekontrolowanie opaść w dół.

Znam ten układ to znaczy, że zaraz ktoś zemdleje – pomyślała.

Zmysł Pinkie nie mylił się, gdyż pewien idący z przodu jednorożec widząc, co znajduje się w rozświetlonym napędzaną magią lampą pomieszczeniu właśnie zemdlał. Różowa klacz złapała przyjaciółkę i spojrzała przed siebie. Jej dotychczas puszyste włosy wyprostowały się. Zarzuciła koleżankę na grzbiet i przepuszczając resztę klaczy stanęła przed idącym jak zawsze na końcu Fluttershy, aby ta nie zobaczyła, tego co znajduje się przed nią.

- Uwierz mi nie chcesz tego widzieć. Wracamy na górę.

Żółta pegazica nawet się nie odezwała. Od razu przeszła do czynów. Odwróciła się i teraz idąc z przodu skierowała się ku wyjściu.

- O mój Boż... – odruch wymiotny uniemożliwił dokończenie zdania przez Rainbow Dash. Spowodowany był okropnym odorem krwi wymieszanym z jeszcze bardziej okropnym odorem wydobywającym się ze stojących przy każdej klaczy wiader przeznaczonych na zbędne produkty przemiany materii. - Co tu się dzieje? - kontynuowała niebieska pegazica po okiełznaniu odruchu wymiotnego.

Widok około tuzina przywiązanych łańcuchem do solidnych stalowych rurek i rusztowań wycięczonych klaczy, które próbując się uwolnić w miejscach styczności z łańcuchami, czyli na szyi i na kopytach miały już rany spowodowane otarciem szybko nasunęły odpowiedź dla Red Stripe:

- Jak to co? Biedaczki z przybrzeżnych miasteczek myślały, że zaistnieją w equestriańskim świecie mody przyjeżdżając do stolicy, a w niej czekała na nie tylko niewola i sprzedaż do canterlockich burdeli. Te na szczęście jeszcze nie zostały sprzedane.

- Nie traćmy czasu na gadanie. Lepiej chodźmy je uwolnić - odezwała się Applejack.

- Niby jak? Łańcuchów kopytami nie rozwalisz - trafnie stwierdziła Rainbow.

- Chyba widziałam w pokoju ofiary całkiem spory pęk kluczy, z początku nie miałam pojęcia do czego mogą służyć, ale teraz chyba się domyślam... Rainbow Dash jesteś najszybsza, więc leć do szpitala. Biedaczki potrzebują pilnej pomocy. Twilight i Applejack idźcie powiadomić klacze, że są już bezpieczne i pomoc przyjdzie już wkrótce. Ja idę po te klucze - powiedział złoty jednorożec.

Wszystkie cztery rozeszły się w swoim kierunku. Po kilkunastu minutach wszystkie ofiary zostały już przeniesione przez personel szpitalny do jednego z canterlockich szpitali, a "zespół śledczych" udał się do siedziby policji.

Po drodze Rarity zaczęła rozmowę:

- Sama ledwo utrzymuję się ze swoich wyrobów, ale żeby uciekać się do takich sposobów zarobku?

- Tak sobie myślę, może to i lepiej, że nasz morderca zabija wszystkie te złe kuce – powiedziała Rainbow Dash

- Zastanów się co mówisz. Żadne morderstwo nie jest dobre. Może na razie giną same złe kuce, ale z mordercą-psychopatą nigdy nic nie wiadomo, może w końcu znudzi mu się szukanie ofiar, które mają coś na sumieniu, pójdzie na łatwiznę i zacznie zabijać niewinne kuce, a tego chyba nie chce żadna z nas co? - powiedziała Red, po czym rozmowa ustała.

Po osiągnięciu celu znów zostali przywitani jak bohaterowie.

- Dwie "grube" sprawy w zaledwie trzy dni. Naprawdę gratuluje - powiedział do nich komendant.

Red zrobiła się czerwona ze złości i wykrzyknęła:

- Zamknąć się wszyscy! Nie macie nam za co gratulować! To nie my rozwiązaliśmy te sprawy! To ten seryjny zabójca, w którego sprawie wciąż stoimy w miejscu!

Nastąpiła niezręczna cisza.

- Tak, zdajemy sobie sprawę z tego, że gdyby nie to, że autorzy tych procedurów zostali zamordowani, nadal nic byśmy o ich działalności nie wiedzieli. Po prostu nie chcieliśmy was zniechęcać. Szczególnie, że wszyscy wiemy jak trudno jest ci przebywać w Canterlot, gdzie wydarzyło się tyle tragicznych dla ciebie rzeczy - powiedział łagodnym głosem komendant.

- Może i jestem wrakiem kuca, którym niegdyś byłem, ale nie jestem aż tak bezużyteczna i głupia, żebym wymagała specjalnego traktowania. Zrozumcie, że to mnie jeszcze bardziej zniechęca, niż jakbyście mnie traktowali normalnie - powiedziała spokojnym głosem Red Stripe.

- Dobrze wezmę to pod uwagę przed nie daj boże kolejnym ewentualnym "sukcesie" spowodowanym kolejną ofiarą. Zobaczysz złapiesz go zanim ktoś padnie kolejną jego ofiarą. I wcale, że nie stoimy w jego sprawie w miejscu. Mamy przecież jego krew. Sprawa jej zbadania została potraktowana priorytetowo i już jutro po południu, a w najgorszym przypadku wieczorem będziemy mieli wyniki.

Cały personel policji oprócz Rolanda rozszedł się na swoje stanowiska.

- Masz jeszcze dziś coś do roboty? - Zaczął rozmowę Roland.

- Nie. Poczekać na wyniki badań. Nie ma sensu zaczynać nic nowego. Dziewczyny możecie iść zająć się swoimi sprawami. Na dziś koniec.

- To może pójdziemy do "Ameby" jak za starych dobrych czasów? - zaproponował Roland.

Złoty jednorożec uśmiechnął się.

- A wiesz, może właśnie tego mi trzeba. Miło będzie się odstresować. Ale ja stawiam! Jestem ci to winna. Minęły już ponad dwa lata, ale jestem pewna, że domyślasz się za co.

- Tak. Jeszcze przed tym, jak... no wiesz przed ich śmiercią wybraliście się do baru BEZE MNIE! Do dziś nie wiem jakim cudem odprowadziłem waszą piątkę całą i zdrową do domów. Ach, stare dobre czasy.

- Dokładnie. Chodźmy!

Po dwudziestu minutach spaceru kuce znalazły się u celu. Odizolowany, niewielki, parterowy drewniany budynek z ogromnym neonowym szyldem głoszącym: "AMEBA".

Bar utrzymujący się w biznesie przez przeszło 30 lat. Jedno z tych miejsc "z duszą", w którym zawsze grała nie najnowsza, lecz najlepsza muzyka. Mające swoich wiernych, stałych klientów. O klimatycznym drewnianym wystroju wnętrza i z barmanem będącym duszą towarzystwa.

- Niech mnie kule biją! Red? To naprawdę ty? - powiedział zdziwiony stojący za ladą okazały granatowy ziemny kuc z długimi czarnymi włosami i jeszcze dłuższą splecioną w cztery warkoczki brodą.

- Tak to ja. Miło cię znów widzieć Otis.

- Rolanda widuję regularnie, ale ciebie nie widziałem już z dwa lata. Siadajcie pierwszy shot "na firmę" - powiedział, po czym przez chwilę grzebał pod ladą i pomimo złotej zasady, że barman nigdy, ale to przenigdy nie pije nalał trzy szklanki znacznie lepszej whisky niż kuce zwykły pić "normalnie". Kuce wypily zawartość szklanych pojemników i kontynuowały rozmowę:

- Myślałem, że po tym co się stało nigdy nie wrócisz do tego miasta. Po co tu w ogóle jesteś?

- Celestia mnie wezwała. Gwardziści jasno dali do mi do zrozumienia, że to nie jest tylko kolejna propozycja powrotu na stanowiska. A konkretniej hmm... Można powiedzieć, że jestem tu w sprawach służbowych.

- Ach, tak teraz sobie przypominam. W mieście grasuje dusiciel. Oba morderstwa były na pierwszych stronach gazet.

- Jutro będzie kolejne...

- Acha... Teraz rozumiem czemuście tu przyszli.

- Ciągłe czytasz gazety? Ja za nimi nie przepadam. Piszą w nich tylko o tych negatywnych rzeczach, tak jakby w życiu ich nam brakowało - odezwał się Roland.

- No wiesz w mojej pracy opłaca się mieć o czym gadać, a gazety dostarczają tylu tematów do rozmowy.

- Polej nam! To co zawsze. Na gadanie będziemy mieli cały wieczór - wtrąciła Red.

Otis posłusznie nalał średniej jakości, już nie zaliczające się do jaboli, lecz wciąż w przystępnej cenie owocowe wino z truskawek dla pani śledczej i ulubioną tequile policyjnemu

repcjoniście.

- Może ty i Roland macie. Nie zapominaj ja tu pracuję.

Po tych słowach barman skierował się do całkiem już sporej grupki „spragnionych” kucy czekających na swoją kolej.

Po przeszło dwóch godzinach rozmowy przeplatanej piciem kolejnych porcji różnorodnego alkoholu, kuce były zaznajomione już z tym co działo się w ich życiu przez ostatnie dwa lata. Po czym już całkiem porządnie podchmielone postanowiły zapłacić, pożegnać się z Otisem i udać się do domów.

Przy drzwiach Roland źle wymierzył odległości i wpadł na pijanego młodego kuca, który wyglądał tak jakby nigdy nie wychodził z siłowni.

- Przepraszam pana – powiedział Roland.

- Hej, uważaj jak chodzisz – odpowiedział młodzieniec odpychając zielonego kuca.

- E ty góro mięśni nie możesz trochę grzeczniej? - Wtrąciła się Red.

- O patrzcie państwo. Bronimy swojego chłopaka paniusiu?

- To jest mój przyjaciel i nie paniusiuj mi tutaj bo ci spuszczę wpierdol.

- OoO, już się boję taka pierdółka miałaby mnie pokonać?

- Ja ci dam pierdółka.

Red przyfasoliła rozmówcy tak mocno, że ten upadł, lecz po chwili udało mu się wstać.

- Pierdółka umie się bić... Masz szczęście, że nie biję kobiet, bo zaraz byłaby z ciebie miazga - powiedział uderzony kuc masując kopytem miejsce uderzenia.

- Jeszcze ci mało?

Złoty jednorożec szykował się do kolejnego uderzenia, jednak został zatrzymany przez Rolanda.

- Przestań nie warto. Pobiłabyś go z pewnością, ale pomyśl odstraszysz klientów Otisa, chyba zależy ci bardziej na biznesie przyjaciela, niż na bezsensownej bijatyce co?

Red przytaknęła i wychodząc potraktowała mięśniaka wzrokiem godnym mordercy-psychopaty mówiącym "masz szczęście".

Gdy już wyszli Roland zaczął rozmowę:

- Co to było? Nigdy wcześniej nie zaczynałaś bijatyk. To ty zawsze byłaś "tą rozgarniętą"

odciągającą nas od robienia głupstw.

Klacz rozplakała się i zaczęła mówić przez łzy:

- Chciałam po prostu wyładować złość. Kłamałam, że dobrze radzę sobie z tym wszystkim. Gdy byłam z dala od tego przekłętego miasta wszystko było w porządku, ale będąc tu przechadzając się po tych samych uliczkach i będąc w tych samych miejscach co kiedyś wszystko powraca. To wszystko moja wina! Przeze mnie straciło życie czterech wspaniałych kucy. Gdybym nie powiedziała mu o tym, że prowadzą śledztwo w jego sprawie, Diego nie zabiliby ich. Czasem myślę, że lepiej byłoby, gdyby ten snajper trafił i mnie...

- Nie gadaj głupot Red! Ogarnij się, zbierz do kupy i nie obwiniaj się za nie swoje czyny. Jesteś wspaniałym kucem o dobrym sercu. Tak w ogóle nie wiem jak możesz myśleć, że lepiej byłoby żebyś nie żyła, przecież masz teraz dla kogo żyć! Pomyśl o Barney'u, Emmie i Tricku. Przynajmniej dla nich weź się w garść.

Jednorożec przestał płakać i uspokoił się.

- Masz racje. Dla nich warto żyć.

- Skup się na sprawie, może wtedy nie będziesz miała czasu na te głupie myśli.

- Tak zrobię, ale od jutra teraz idę spać - powiedziała odbijając w stronę zamku

- Odprowadzę cię.

- Na razie – powiedział przy drzwiach pałacu zielony kuc.

- No pa.

Red zastała swoje łóżko już pościelone, więc nic nie stało na przeszkodzie, żeby zważyć się na nie jak kłoda. Niewiele czasu minęło, a podpita klacz już słodko spała.

- Może ją zbudzimy? To naprawdę ważna wiadomość - rozległ się szept od jednej z sześciu stojących nad złotym jednorożcem postaci.

- Jestem za. W końcu już czternasta. Ile można spać? - Wyszeptała kolejna.

- Red czas wstawać! - Krzyknęła Rainbow Dash.

- Gdzie? Co? Jak? - Obudzona klacz szamocząc się na łóżku pytała się niewiadomo kogo.

- Mogłaś to zrobić trochę bardziej subtelnie - powiedziała Rarity do rechoczącej pegazicy.
 - I trochę ciszej! - Odezwała się złota klacz. - Zasłońcie te zasłony, chyba za dużo wczoraj namieszałam...
 - Nie budzimy ciebie bez powodu. Mamy bardzo ważną wiadomość - wyszeptała Twilight. - Złą wiadomość niestety... Przyszły wyniki z laboratorium. Mordercy nie ma w żadnej bazie danych. Wiemy tylko, że to na pewno ogier. Nic więcej.
 - Nosz kurwa... Nie dość, że mnie głowa napier... boli, to jeszcze takie wiadomości... No cóż jakbyście mogły zostawcie mnie jeszcze samą na jakieś dwie godziny. Postaram się jakoś doprowadzić do stanu używalności.
- Jak powiedziała tak zrobiła. Po około dwóch godzinach wyszła ze swojego pokoju i zasygnalizowała gotowość do akcji.
- Dobra to macie jakieś pomysły? - liderka zapytała swój zespół.
- Klaczę poziomo pokręciły głową.
- Hmm może zacieśnimy krąg poszukiwań i spróbujemy go odnaleźć. Wiemy już, że to na pewno ogier. To już coś. Z pewnością można też stwierdzić, że jest to kuc mający dostęp do elity canterlotu. Musiał przecież mieć skąd czerpać informacje o ofiarach. Może warto byłoby posłuchać plotek rozsiewanych wśród arystokracji. Czasami jest w nich trochę prawdy – powiedziała Red.
 - Myślę, że mam idealną ku temu okazję - z entuzjazmem wtrąciła Rarity. - Dziś późnym wieczorem w zamku odbędzie się charytatywny bal. Wiecie co to znaczy?
 - Elity plotkują na siebie, mówiąc czemu nie powinni znajdować się na balu, bo są przecież takimi złymi kucami z okrutnie splugawionymi sumieniami? – Zapytała złota klacz.
 - Nie! To znaczy to też ale...
 - Chyba już wiem o co jej chodzi - przerwała Rarity, zniechęcona na samą myśl Rainbow Dash.
 - Znowu chcesz nas poubierać w sukienki. Ty podstępna i okrutna kobyło!
 - Dokładnie - odparła z uśmiechem projektantka.
 - Widzę problem. Nie jesteśmy w Ponyville. Nie masz tu swojego warsztatu - stwierdziła Twilight.
 - To akurat nie będzie problemem - oznajmiła Rarity.

- No pięknie. To jest twoje rozwiązanie problemu? Korzystanie z narzędzi nieboszczyka. Gratuluję pomysłu! – sarkastycznie skarciła białego jednorożca Applejack.

- No co. Sewer Pro pracownia już się nie przyda, a my przecież nie możemy pójść na bal charytatywny bez sukienek. Byłoby to takie faux pas. Myślę, że najpierw wezmę się za robienie sukni Rainbow Dash. Na pewno nie może się doczekać.

- Jesteś okrutna, wiesz?

- Tak wiem - powiedziała głaszcząc ją po tęczowej grzywie.

- I cholernie irytująca.

- Jesteś taka słodka jak się złościysz - oznajmiła przytulając przyjaciółkę Rarity.

Po kilku godzinach pracy i użerania się z Rainbow Dash wszystkie suknie były gotowe i cała siódemka przepięknie ubrana udała się na bal.

Na nim dobrze bawiła się tylko Rarity. Rainbow przeżyła bal, na którym nie było jej ukochanych Wonderbolts, tylko dlatego, że razem z Red oddała się całkowicie słuchaniu plotek. Niestety nie wniosło to wiele do śledztwa. Z opowiadań wynikało, że każdy członek canterlockiej elity potencjalnie mógłby być mordercą. Poza tym nie było żadnego sposobu, żeby określić czy plotki w ogóle zawierają choć trochę prawdy, czy po prostu były tylko wytworem wzajemnej nienawiści.

Zdenerwowane brakiem rezultatów kuce powróciły do zamku, gdzie starały się ustalić nową strategię.

-W ten sposób raczej go nie znajdziemy. Może warto przyjąć inną taktykę. Znaleźć kolejną potencjalną ofiarę i złapać mordercę jeszcze przed tym, jak zdąży ją zabić.

- Czy to przypadkiem nie jest zbyt ryzykowne? Przecież coś może nie pójść po naszej myśli i ofierze może stać się coś złego - odezwała się Fluttershy.

- A masz jakiś inny pomysł?

- Nie, nie mam.

- Więc zostajemy przy tym pomysle. Nie martw się zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby kolejnej ofierze nic się nie stało. Przynajmniej nic ze strony mordercy. Jeżeli zainteresuje się on tą właśnie osobą będzie to wyraźny znak, że ten kuc ma coś na sumieniu i będzie warto przyrzeć się dokładniej jego działalności.

Przemieściły się do canterlockiego archiwum znajdującego się w piwnicach pałacu.

- Niestety czeka nas teraz przemierzenie stert dokumentów. Praca śledczego to nie tylko ciągła akcja. Dużo czasu zajmuje szukanie informacji i oczywiście biurokracja po zakończeniu sprawy. Nic na to nie poradzę.

Klacz, no może oprócz Twilight, która jest do tego przyzwyczajona, posmutniały na myśl, że czeka ich wiele godzin nudnego wertowania setek stron.

-Dobra, tak w ogóle to czego właściwie szukamy? - Zapytała Pinkie Pie.

- Czegokolwiek, co wydaje się podejrzane i może wskazywać na jakąś działalność prowadzoną "na boku". Nie wiem, nagle nieuzasadnione przyływy lud odływy wielkich sum, jeśli ktoś był bardziej sprytny, mógł zataić przepływ gotówki, ale mógł pozostawić ślad w postaci nagle pojawiających się dóbr materialnych o znacznej wartości, szukaj tego typu rzeczy, wszystko czego szukałby nasz morderca. Użyj wyobraźni. No dziewczyny czas wziąć się do roboty.

Klacz rozproszyły się po całym archiwum i zaczęły szukać interesujących i podejrzanych danych. Poszukiwania przebiegały dość dobrze. Po przeszło czterech godzinach prowadzonego z przerwami nudnego wertowania dokumentów znalazły trzy potencjalne ofiary. Ustaliły, że przydzielą je Applejack, Twilight i Red do obserwacji prowadzonej począwszy od jutra. Po czym uznały, że na dziś koniec poszukiwań, że te z nich, które nie będą obserwować potencjalnych ofiar wrócą tu jutro i jeżeli znajdą kolejne osoby godne uwagi przydzielą je między sobą do obserwacji.

Wszystkie wykończone mentalnie, udały się w sobie znanym kierunku.

Red udała się wprost do łóżka.

Złoty jednorożec w podskokach przemierzał rozpościerające się po horyzont, malownicze czerwone od kwitnących maków pole. W końcu podskoczył wyżej niż wcześniej i zanurzył się w ten przepiękny czerwony dywan, aby po chwili z beztroskim uśmiechem tarzać się po nim.

- Taki piękny sen, aż szkoda go kończyć. No cóż nie znam innego sposobu, aby bez wiedzy siostry lub mordercy skontaktować się z panią Red Stripe. Mam nadzieję, że mi to wybaczy - powiedziała do siebie Luna, po czym stuknęła kopytem w miękką glebę znajdującą się pod kwitnącymi makami. Po chwili w miejscu uderzenia pojawiła się biała pustka rozszerzająca się po horyzont zostawiając tylko księżniczkę nocy i tarzającą się jeszcze przez chwilę w pustce Red Stripe.

- Co to? Co się dzieje? Jakim cudem? - Podczas wstawania z ziemi pytała samą siebie złota klacz.

Gdy już wstała rozejrzała się dookoła i spostrzegła granatową uskrzydloną postać z rogiem.

- Zostaw mnie nie zbliżaj się! - wykrzyknęła, odwróciła się i nie oglądając się za siebie zaczęła uciekać. Biegła jakieś dwadzieścia sekund, aż do momentu, gdy z impetem wpadła w znajdującą się tuż przed nią, zmaterializowaną z nicości Lunę.

- Odejdź ode mnie!

Brak reakcji alicorna skłonił ją do dalszej konwersacji:

- Czego ode mnie chcesz?

- Spokojne, moje dziecko. Nie bój się. To tylko sen, a ja nie jestem tu po to, aby cię skrzywdzić.

Red zamknęła oczy i zaczęła mówić:

- To tylko sen. Wytwórz mojej wyobraźni. Skup się i obudź.

- O nie. Obawiam się, że tak łatwo tego nie załatwisz. To naprawdę jest sen, ale ja nie jestem wytworem twojej wyobraźni. Przyszedłam tu w ściśle określonym celu. Nie próbuj się obudzić mam pełną kontrolę nad twoim snem. Lata praktyki robią swoje.

Złoty jednorożec wreszcie się poddał. Usiadł i spokojnym głosem zapytał:

- A więc... Co jest twoim ściśle określonym celem?

- Przyszedłam udzielić ci kilku informacji dotyczących prowadzonej przez ciebie sprawy. Celestia nie może tego zrobić, ale ja mogę i zrobię wszystko, żeby uwolnić siostrę z ciemniącego ją układu z mordercą. Nie zależy mi na ustaniu morderstw. Ofiary zasłużyły na śmierć. Chcę jedynie pomóc siostrze. A więc... Mordercą jest Gabriel. Powinno ci to ułatwić pracę, ale to nie jest jej koniec. Znajdź jednoznaczne dowody winy mordercy, a pomożesz mi, mojej siostrze i sobie. Wreszcie będziesz mogła wrócić do swojego spokojnego życia poza Canterlotem.

- Układu, jakiego układu?

- Celestia od początku wiedziała, kim jest morderca. Można powiedzieć, że sama „stworzyła potwora” dając mu okazję do posiadania immunitetu i tuszowania jego poczynąń. Nie będę wchodzić w szczegóły, ale pokrótce wygląda to tak, że siostrzyczka stworzyła sytuację, dzięki której morderca ma dyskredytujące informacje na temat polityki nadzoru poddanych prowadzonej przez moją siostrę, mogącą wywołać ogólne oburzenie i skończyć jej panowanie. Nie zrozum tego źle. Moja siostrzyczka nie jest zła. Pewnie myśli, że dobrze to przede mną ukrywa, ale ja codziennie widzę grymas poczucia winy, spowodowany podjęciem przez nią złej decyzji pod wpływem emocji. Celestia nie myślała wtedy jasno. Proszę mi uwierzyć, że mając już kilka tysięcy lat, nieuniknionym jest popełnienie poważnych błędów, których „nie można już odkręcić”. Wiem o tym z własnego doświadczenia...

- Czemu sama nie znajdziesz i nie przedstawisz dowodów?

- Gdybym to ja ujawniła dowody po aresztowaniu mordercy ujawniłby mediom posiadane przez niego informacje. W związku z tym, że do jego aresztowania przyczyniłaby się osoba spokrewniona z władczynią, którą oczerniają te informacje kuce stałyby się podejrzliwe i zadawałyby pytania. W końcu doszłyby do prawdy i obaliliby Celestię. Ale gdyby zrobiła to osoba całkowicie z Celestią nie związana, jak na przykład bezstronna policjantka, to ujawnione informacje byłyby tylko bredniami mordercy.

- Acha rozumiem...

- A teraz obudź się i działaj!

Luna powoli zniknęła w nicości, a sen się skończył.

Red oblana zimnym potem, z krzykiem obudziła się po dziwnym śnie.

- To było dziwne - powiedziała do siebie.

Spojrzała na zegarek. Była już dziewiąta rano.

Czas wstawać - pomyślała.

Wyszła ze swojego pokoju przemieściła się do jadalni, aby zjeść śniadanie. Po kilku minutach spożywania, Twilight Sparkle dołączyła do niej przy stole.

- Witam.

- Cześć Twilight.

- Applejack zaraz przyjdzie i po śniadaniu zaczniemy obserwować potencjalne ofiary.

Red przez chwilę siedziała po cichu i wahała się czy opowiedzieć o dziwnym śnie. W końcu się na to zdecydowała i zaczęła mówić:

- Słuchaj. Po tym co ci powiem pewnie uznasz mnie za wariatkę. Wczoraj we śnie przyszła do mnie siostra Celestii. Jak ona tam? - Luna, siostra Celestii nazywa się Luna - wtrąciła Twilight. - Ach tak. Jak już mówiłam pojawiła się ona w moim śnie i... Powiedziała mi, że Gabriel jest szukanym przez nas seryjnym mordercą.

- Ten organizator canterlockich przyjęć?

- Tak, tak ten sam. Musisz przyznać bardzo dziwny sen.

- Yhym. Myślisz, że warto to sprawdzić?

- Sama nie wiem. Podejrzewać kogoś w oparciu o sen?

- Rzeczywiście słaba podstawa do podejrzeń. Ostatnio dużo przesłaś. Powrót na stare śmieci i cała masa innych rzeczy. Może był to tylko zwyczajny koszmar.

- Może... Twilight mogłabyś zachować dyskrecję i nie mówić nikomu o naszej rozmowie?

- Oczywiście, a teraz wybaczone, jestem głodna. Pozwól mi zjeść śniadanie.

Red skończyła śniadanie i odeszła od stołu mówiąc, że idzie obserwować przydzieloną jej potencjalną ofiarę. W korytarzu wyminęła się z Applejack zmierzającą do jadalni, przywitała się z nią i wyszła z pałacu.

- To tylko głupi sen, ale może warto to sprawdzić... - powiedziała sama do siebie. Po czym udała się do Pinkie Pie.

- Cześć.

- Cześć.

- Słuchaj wypadło mi coś mogłabyś dziś za mnie poobserwować tę przydzieloną mi potencjalną ofiarę?

- Nie ma problemu. Możesz na mnie liczyć.

- Dzięki i żegnaj, muszę iść.

- Narazie.

Red co prawda poszła obserwować, lecz nie tę osobę, którą pierwotnie miała. Siedziała na jakimś wzniesieniu i przez lornetkę obserwowała Gabriela. Wciąż miał bandaż na kopycie. Red zastanawiała się dlaczego. Przecież minęło już wystarczająco dużo czasu, aby zakażenie nie stanowiło już wielkiego zagrożenia. Siedział przy biurku i podpisywał jakieś dokumenty. Gdy skończył udał się najpierw do mieszkania jakiegoś kuce, a potem razem z nim do sklepu z manufakturą ozdobną. Nic dziwnego, przecież zajmuje się organizacją przyjęć. Później udał się do pewnej ekskluzywnej gryfiej restauracji, ponownie nic dziwnego. Przecież podczas wizyty w jego gabinecie wspominał coś o delegacji z krainy gryfów. Może chce tam zamówić catering dla zagranicznych gości. Następnie udał się do zamku. W tym też nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie to, że spędził tam ponad dwie godziny i wyszedł z teczką dokumentów, która była dziwnie znajoma. Takie same obwoluty miały dokumenty znajdujące się w archiwum - przypomniała sobie. Gdy Gabriel zatrzymał się, aby porozmawiać z jakimś napotkanym przez niego kucem Red zmieniła pozycję, tak by móc przeczytać etykietę dokumentu, po czym spojrzała przez swoją lornetkę.

- Bingo! - Powiedziała klacz, gdy zobaczyła napis "Prospekt emisyjny spółki BIOGRASS S.A.", czyli firmy, której głównego akcjonariusza miała obserwować Applejack. - Mam cię. Hmm może jednak nie zwariowałam. Nie ma się co przedwcześnie cieszyć. To jeszcze nie jest dowód - powiedziała do siebie.

Po zdeponowaniu dokumentów w swoim gabinecie pozostałą część dnia Gabriel spędził na sprawy związane z organizacją przyjęcia dla delegacji gryfów.

Red około godziny dwudziestej trzeciej uznała, że leżący w łóżku kuc nie udaje snu i tego wieczora nic raczej się nie zdarzy. udała się do zamku. Jeszcze przed snem wysłała list do Shining Armora i Cadance z prośbą o podanie szczegółów delegacji Gabriela w Kryształowym Imperium, gdyż to właśnie w okolicach tego wydarzenia zamordowano trzecią ofiarę. Po wysłaniu listu położyła się i zasnęła.

Kolejnego dnia około siódmej rano złotą klacz zbudziło pukanie do drzwi. Red wstała, aby sprawdzić kto się do niej dobija. Przez judasza zobaczyła gońca trzymającego w pysku zapieczętowaną korespondencję.

Czyżby list z Kryształowego Imperium? Tak szybko? Niemożliwe. - Pomyślała i otworzyła drzwi.

- Dzień dobry. Korespondencja do pani Red Stripe.

- Tak, tak to ja - klacz wzięła list. - Dziękuję.

- Proszę podpisać tu i tu.

Wykonała polecenie i pożegnała gońca słowami:

- Miłego dnia.

Otworzyła list i zaczęła czytać:

Droga Red Stripe

Nie będę się rozpisywać, tak jak zawsze, gdy piszę do księżniczki. Chciałam ci przekazać tylko jedno słowo i jedno zdanie:

Przepraszam. Przyjdź na ósmą rano do sali tronowej, a dowiesz się za co.

Z poważaniem Twilight Sparkle

Ciekawe i dziwne. Wygląda na to, że mam plany na dziś. Przynajmniej na poranek. - Pomyślała.

Po porannej toalecie i śniadaniu udała się do sali tronowej. Była o jakieś 20 minut za wcześnie, lecz Twilight i oczywiście Celestia były już na miejscu.

- O co chodzi? Co to za maskarada? - Red po cichu skierowała pytanie do Twilight.

- Chodzi o twój sen, bo wiesz podzielałam zdanie Fluttershy. Nie wybaczyłabym sobie, żebyśmy nie dopilnowali potencjalnej ofiary i coś jej się stało. Wiem, że obiecałam, nikomu o tym nie mówić, ale wczoraj wieczorem byłam u Luny... I potwierdziła ona, że Gabriel jest mordercą, i że powiedziała ci o tym podczas twojego snu. Zgłosiłam to Celestii i wezwałam tu Gabriela.

- Co?! Czemuś to zrobiła do cholery? Nie mamy żadnych dowodów, nie wspominając już o tym, że według Luny jej siostra o wszystkim od początku wiedziała i ma w tej sprawie związane kopyta. Właśnie pozbawiłaś nas elementu zaskoczenia, który mogłybyśmy wykorzystać przeciwko mordercy. No ale przynajmniej na jakiś czas będzie bardziej czujny i zaprzestanie morderstw, a zajmie się zacieraniem śladów.

- Rzeczywiście fakt, że Celestia o tym wie bardzo komplikuje sprawę. Luna mi o tym nie powiedziała. Spytałam tylko o to, co usłyszałam od ciebie. Pewnie myślała, że opowiedziałas mi całość snu. – Powiedziała zawstydzona, dopiero teraz zdającą sobie sprawę z tego, że popełniła błąd Twilight Sparkle.

- Co się stało to się nie odstanie. Teraz pozostaje nam tylko czekać na rezultat.

Biały jednorożec właśnie wszedł do sali tronowej.

- Witaj Gabrielu. Bardzo mi przykro, że musiałam cię odciągnąć od twych obowiązków. - Zaczęła rozmowę Celestia.

- Nie ma za co. Wszystko jest już prawie dopięte na ostatni guzik. Mogę spytać, co jest powodem wezwania mnie tutaj?

- Bo widzisz. Moja osobista uczennica przedstawiła mi pewną niedorzeczność. Według niej jesteś seryjnym mordercą, duszącym kuce pochodzące z canterlockiej elity.

Ogier był dobrym aktorem i wzorowo zagrał zdziwienie, po czym przemówił:

- Rzeczywiście niedorzeczne. A może panienka przedstawi nam dowody moich zbrodni?

- Na razie ich nie mam, ale jest sposób, aby je zdobyć. Podczas ostatniego morderstwa ofiara stawiała opór i zdołała ugryźć oprawcę. Pan Gabriel jak widzimy ma zabandażowane jedno z kopyt. W ramach śledztwa byliśmy u niego i dowiedzieliśmy się, że podczas ostatniego zabójstwa podejrzany był na delegacji w Kryształowym Imperium, gdzie rzekomo miał wypadek na nartach i w ten sposób uszkodził kopyto. Może księżniczka wysłać list do mojego brata i bratowej, żeby potwierdzili wersję wydarzeń podejrzanego?

Celestia nerwowo spojrzała na Gabriela. Ten prawie niezauważalnie poruszył pionowo głową, więc Celestia zaczęła pisać list, aby po chwili wysłać go za pomocą magii bezpośrednio do pary z Kryształowego Imperium.

Po kilkunastu minutach list pojawił się tuż przy księżniczce, ta złapała go magią, rozwinęła i zaczęła czytać:

- Droga Celestio. Pan Gabriel był na wspomnianej przez księżniczkę delegacji i faktycznie doznał wypadku na nartach. Niech księżniczka wybaczy, ale nie mam czasu na rozpisywanie się. Sama księżniczka wie, jak trudno zmieścić w czasie wszystkie obowiązki należące do władcy. Z poważaniem Cadance.

Po odczytaniu listu twarz Twilight ozdabiała czerwone wypieki spowodowane wstydem.

- A teraz panie wybaczą. Chciałbym wrócić do swoich obowiązków - powiedział biały jednorożec i wyszedł z sali tronowej.

- Tak bardzo mi przykro! - krzyknęła w odpowiedzi na przeszywającą ją wzrokiem parę oczu nauczycielki, po czym z płaczem wybiegła z sali tronowej.

Red pożegnała się z Celestią i też wyszła z sali. Po drodze do swojego pokoju usłyszała ledwo słyszalne łkanie wydobywające się z apartamentu Twilight.

- Przecież nie mogę jej tak zostawić... - Powiedziała do siebie i weszła do pokoju.

- Przyszłaś na mnie nakrzyczeć? No dalej nie krępuj się. Wiem, że nawaliłam.

Red usiadła obok płaczącego jednorożca. I spokojnym głosem zaczęła mówić.

- Twilight. Posłuchaj. Może to nie było najlepsze posunięcie z twojej strony, ale nie jestem na ciebie zła. Wiem, że chciałaś dobrze...

- Naprawdę tak myślisz? - Powiedziała pociągając nosem, po czym przestała płakać.

- Tak. Popatrz na to z tej pozytywnej strony. Na razie nie będzie kolejnych morderstw. Nie martw się w końcu znajdziemy coś, co pozwoli nam na jego aresztowanie.

- Dzięki, że przyszłaś mnie pocieszyć. Dobra z ciebie koleżanka.

- Nie ma za co, a teraz rozchmurz się. Ja idę do policyjnego magazynu pożyczyć trochę sprzętu, aby móc zająć się zbieraniem dowodów na naszego niegrzecznego organizatora przyjęć. Pa!

- Pa.

Red wyruszyła w drogę. Po dwudziestu minutach była już na miejscu. Przywitała się z Rolandem i całą resztą znajomych. Po czym udała się na drugie piętro, na którym znajdował się cały sprzęt. Red zapomniała już jak ciężko jest załatwić jakikolwiek sprzęt. Po samo pozwolenie na podsłuch biegła z miejsca na miejsce kilka godzin. A załatwienie narzędzi podsłuchowych oznaczało kolejne godziny nudnej biurokracji. Nieco zdenerwowana klacz wreszcie wróciła do swojego pokoju w zamku, gdzie zaczęła pakować do plecaka notatnik, lornetkę i inny sprzęt. W

trakcie pakowania usłyszała pukanie do drzwi.

- Kogo to diabli niosą? – Zapytała sama siebie.

Przez judasza zobaczyła gońca, więc otworzyła.

- Listy do pani. Znowu...

- Listy? Więcej niż jeden?

- Tak. Dwa. Proszę podpisać tu, tu, tu i tu.

Klacz wykonała polecenie i podziękowała za dostarczenie ich gońcowi. Zamknęła drzwi, usiadła na łóżku rozerwała pierwszą z kopert i zaczęła czytać po cichu list o następującej treści:

Szanowna pani Red Stripe

W związku z tym, że to już druga korespondencja dotycząca tej delegacji (swoją drogą zastanawia mnie, czemu proste konsultacje w sprawach mało znaczącego przyjęcia przyciąga tyle uwagi), pozwolę sobie na ujawnienie większej ilości szczegółów. Pan Gabriel przyjechał dzień później niż miał się u nas pojawić. Nie było to jednak dla nas zaskoczeniem, gdyż trzy dni wcześniej wysłał nam wiadomość, że ma jedną sprawę do załatwienia i istnieje możliwość, że nie zdąży na czas. Po przybyciu udzielił nam wskazówek dotyczących przyjęcia. Nie zajęło to wiele czasu, więc zabraliśmy go na przechadzkę po naszym królestwie. Zdziwiło mnie, gdy kuc z zabandażowanym kopytem żywo zareagował na widok stoku narciarskiego. No cóż, niemiło byłoby odmówić przyjemności delegatowi Celestii, więc Gabriel, moja żona i ja wybraliśmy się na stok, aby pojeździć na nartach. Niestabilne zranione kopyto spowodowało wypadek, po którym odnieśliśmy go do szpitala, gdzie leżał i odpoczywał. Według mojej wiedzy do końca delegacji.

Z poważaniem księżę Krystalowego Imperium Shining Armor

- Hmm. Miał zabandażowane kopyto jeszcze przed wypadkiem. Albo jest niezmiernie inteligentny i załatwił sobie alibi, albo po prostu lubi narty... Nieważne potrzebuję troszkę więcej niż domysłów, jeśli mam go ująć - powiedziała do siebie.

Po czym otworzyła drugą kopertę. W zasadzie to nie był list, tylko dziwny twór łączący zaproszenie z listem o treści:

ZAPROSZENIE

Szanowna pani Red Stripe zaproszona jest na przechadzkę po miejskim parku w jej rodzinnym mieście Falsewealth, która odbędzie się dziś około godziny 20. Wskazane byłoby pojawienie się

w samotności, bez wcześniejszego powiadomienia o tym kogokolwiek. W przeciwnym wypadku pewnej trójce kucyków może się coś stać. (Załączam uroczne zdjęcie). Ach tak zapomniałem pani pogratulować rozwiązania kolejnej sprawy. I współczuję, że musi pani pracować z tak źle wykwalifikowanym zespołem. Kto wie, żeby nie panna Twilight Sparkle może nie moglibyśmy sobie pozwolić na spotkanie w parku.

Twój drogi przyjaciel pan G.

Roztrzęsiona Red wyciągnęła z koperty zdjęcie, na którym można było zobaczyć jej przerażonego męża i syna, stojących razem z niczego nieświadomą śmiejącą się jak to na zdjęciu córką.

- Skurwykuc! – Wykrzyknęła.

Rzucając wszystko niezwłocznie udała się na stację kolejową, aby złapać najbliższy pociąg do Falsewealth. Gdy półtoragodzinna przejażdżka wreszcie się skończyła, klacz biegiem udała się na jedną z ławek ustawionych w pięknym ułanym setkami różnokolorowych kwiatów i sporą ilością drzew przeważnie liściastych parku.

Spojrzała na zegarek. Była dopiero dziewiętnasta trzydzieści, więc pozostałe do spotkania trzydzieści minut spędziła kręcąc się z nerwów na tejże ławce.

Punktualnie o dwudziestej usłyszała znajomy głos dochodzący zza jej pleców.

- Jak miło, że pani przybyła. Cieszy mnie też, że zastosowała się pani do moich poleceń. Przez pół godziny obserwowałem panią z punktu obserwacyjnego umieszczonego w pobliskich górach i nie zauważyłem niczego podejrzanego. Niech pani wstanie i przespaceruje się ze mną.

Red wstała i zaczęła krzyczeć:

- Ty skurczybyku! Gdzie jest moja rodzina? Co z nimi zrobiłeś? Gadaj!

- Spokojnie. Zależy mi tylko na pani. Wszystko z nimi w porządku. Zaraz się zobaczycie, szkoda tylko, że po raz ostatni. I proszę nie robić więcej takich scen. Bo może się rozmyślę i krzywdę zrobię czterem kucom zamiast jednemu.

Biały jednorożec zaczął poruszać się w stronę gór. Klacz podążyła za nim. Po chwili wreszcie osiągnęli cel swojej wędrówki. Opuszczoną kopalnię, niegdyś będącą chlubą miasta, symbolem jego rozwoju i bogactwa, teraz tylko straszącą swoim wyglądem.

- Panie przodem.

Red weszła do ciemnej kopalni. Od razu rozświetliła swój róg światłem podobnym do tego naturalnego emitowanego przez słońce. Doszła do rozgałęzienia. Nie wiedziała, w którą stronę ma iść, więc odwróciła się w celu odnalezienia Gabriela. Zobaczyła jednak kogoś innego. Był to

ziemny kuc z czarnym umaszczenie i białymi włosami, który skierował do klaczy następujące słowa:

- Proszę się nie obawiać. To ja.

- Zakłęcie iluzji bardzo sprytne.

Czarny ogier prowadził poprzez tunele, na rozgałęzieniach wybierając przeważnie lewe wyjście. Aby umilić wędrownkę zaczął rozmowę:

- Powinna się pani cieszyć. Zmieniając wygląd daje wyraźny znak, że nie mam zamiaru zabić pani rodziny. W tej skórze jestem nie do rozpoznania. Nawet jak ich wypuszczę nie powiedzą nic przydatnego w sprawie. O i jeszcze jedno proszę się nie dziwić, że będą się do mnie zwracać Albert zamiast Gabriel.

- Jednego tylko nie rozumiem. Czemu chcesz mnie zabić? Przecież masz protekcję samej księżniczki.

- Czyż to nie jasne? Stanowi pani dla mnie zagrożenie. Gdyby nie panna Twilight Sparkle z pewnością znalazłaby pani dowody moich zbrodni, a z jednoznacznymi dowodami nawet sama księżniczka nie miała by wyjścia. Musiałaby kazać mnie aresztować. A kompromitujące ją informacje przeze mnie posiadane straciłyby wtedy na wiarygodności. Niestety muszę na chwilę przerwać naszą pogawędkę. Jesteśmy już prawie u celu. Proszę się jednak nie martwić będziemy mieli jeszcze sporo czasu na rozmowę.

W oddali Red zobaczyła klatkę oświetloną światłem emitowanym przez jej syna, a w niej dwa przerażone kuce i jedno znudzone źrebię, które w momencie, gdy zobaczyło zbliżające się kuce zaczęło mówić:

- Patrzcie mama idzie razem z Albertem. Panie Albercie strasznie nudna ta zabawa w przestępców.

- Tak wiem. Ale przecież was złapałem. A przestępcy jak zostaną złapani też siedzą w więzieniu. Mówiłem, że wrócę za parę godzin i skończymy tę zabawę - powiedział otwierając klatkę i wręczając Emmie torebkę pełną słodczy. - To nagroda za wytrwałość.

Trzy kuce wyszły z klatki. I od razu podążyły w stronę Red Stripe, aby ją uściskać.

Klacz ze łzami w oczach zaczęła rozmowę:

- Na szczęście nic wam nie jest jak bardzo się cieszę z tego powodu. Idźcie. Jesteście wolni. Chodzi mu wyłącznie o mnie. Jesteście bezpieczni i to się dla mnie liczy. O mnie się nie martwcie jakoś sobie poradzę. I nawet nie myślcie o atakowaniu go jest niezwykle niebezpieczny. Nie wybaczyłabym sobie nigdy, żeby któremuś z was przeze mnie coś się stało. Sprowadźcie lepiej pomoc.

Red jeszcze mocniej ścisnęła swoją rodzinę, tak jakby żegnała się z nimi na zawsze, co

zważając na sytuację było bardzo prawdopodobne.

- Do zobaczenia - powiedziała dając im nadzieję, że jeszcze się zobaczą.

Trzy kuce oddaliły się. Po chwili widać było tylko oddalające się światło emitowane przez młodego jednorożca.

- Wzruszające. Myślę, że po takich silnych przeżyciach należy się pani odpoczynek - powiedział ogier, po czym uderzył Red kamieniem w głowę.

- Nareszcie mogę zdjąć tę durną iluzję.

Gdy klacz wreszcie się obudziła zobaczyła białego jednorożca grzebiącego w plecaku. Próbowała wstać, ale poczuła opór. Od razu zorientowała się, że jej przednie kopyta są przywiązane do znajdującej się za jej plecami klatki.

- O, przebudziła się pani. Jak miło. Nie do końca pasuje pani do profilu moich ofiar, ależ cóż można poradzić. Trzeba eliminować zagrożenia. Proszę się jednak nie martwić. Nie potraktuję pani jak szumowiny, które wcześniej zabijałem. Dla pani zaplanowałem coś specjalnego - powiedział wyjmując z plecaka samorodek złota. - Znalazłem to podczas jednej z wędrówek po tej kopalni. Jak z pewnością pani wie, miejscina ta słynie z niezwyklej pokładów złota zdeponowanych w górach, w których się znajdujemy. Prospektorzy opuścili tę kopalnię przeszło trzy lata temu. Powodem nie było brak złota, czego dowód trzymam właśnie w kopycie. Problemem były rozmiary kopalni. Za długo trwało wydobycie urobku na powierzchnię, więc zdecydowano się na otwarcie nowej kopalni, a opuszczenie tej, w której się znajdujemy. Jestem świadomy, że pani rodzina pobiegła po pomoc, ale dzięki rozmiarowi kopalni mamy troszkę czasu na pogawędkę i zabawę – przerwał na chwile monolog, uśmiechnął się, podrzucił parę razy samorodkiem w górę i kontynuował. - Zamiast pirytu po uduszeniu do pyska wsadzę pani ten samorodek.

Klacz od początku monologu powoli przesuwiała po stalowym żeberku klatki linę krępującą jej kopyta w celu jej przecięcia. Potrzebowała na to dużo czasu, więc zdecydowała się na rozpoczęcie rozmowy:

- Zżera mnie ciekawość zawodowa. Czemu piryt?

- To symbol. Marna imitacja złota. Tak samo sztuczne, jak maski, które zakładają na siebie kuce z elity. Uchodzą za porządnych, dobrych, pomagających innym, a w rzeczywistości są to kuce posiadające pirytowe serca. Potwory niegodne życia w społeczeństwie. Pani jest inna. Bardzo mi przykro, że muszę panią uśmiercić. Ma pani złote serce. Nawet po tragedii nie zwątpiła pani

w dobro i wciąż wiodła prawe życie. Swoją drogą zastanawiam się jak pani wytrzymywała codziennie patrząc na swojego syna? Jest tak podobny do swojego ojca.

- Trick to nie Diego. Wychowuje go na dobrego kuca. A tak w ogóle skąd pan wie tyle o mnie i mojej rodzinie?

- Zważając na to, że zabierze pani tę wiedzę do grobu. Uważam, że mogę się nią podzielić. Widzi pani mam z księżniczką pewien układ, który zawiązał się po pewnym wydarzeniu, które zostało zatuszowane przed społeczeństwem. Cztery lata temu miała miejsce próba obalenia Celesti z tronu. Nie znam szczegółów, ale podobno jakiś kuc użył potężnego artefaktu, który zniwelował magiczną moc księżniczki. Pozwoliło mu to na jej pokonanie, jednak gwardziści w porę zareagowali, no i zabijając uzurpatora nie pozwolili na zmianę władzy. Po tym wydarzeniu Celestia wpadła w pewnego rodzaju paranoję. Kazała nawet aresztować kilku niewinnych biedaczków w podejrzeniu o knucie zamachu stanu. W końcu ktoś przemówił jej do rozumu i zaproponował powołanie nowego tajnego urzędnika zajmującego się identyfikacją i inwigilacją wpływowych kuców, mogących jej zagrozić. Z uwagi na to, że swobodnie poruszałem się w świecie elit, na te stanowisko zaproponowano właśnie mnie. Podjąłem się zadania i oprócz organizacji przyjęć zacząłem zbierać informacje na temat każdego wpływowego kuca, aby w porę móc wykryć zagrożenie i zapobiec jego wystąpieniu.

- A morderstwa?

- Hmm można powiedzieć, że to tylko moje hobby. Widzi pani już od podstawówki zawsze byłem jednym z tych silnych, ale w odróżnieniu od bandy głupców, która znęcała się nad słabszymi ja byłem nie tylko silny, ale też mądry. Zawsze kręciła mnie przemoc i lubiłem wyzwania. Walka ze słabymi przeciwnikami nie sprawiała mi przyjemności, więc w poszukiwaniu godnych przeciwników zacząłem stawać w obronie słabszych. Nie robiłem tego dlatego, że mi na nich zależało. Robiłem to tylko dlatego, żeby mieć pretekst do bójki. Oczywiście dostałem parę razy w pysk, ale przeważnie walki były proste. Bezmózgie góry mięśni atakowały bezmyślnie używając tylko siły. Natomiast ja walczyłem mięśniami i rozumem na raz. Walka z nimi miała też jeden wielki plus. Wciąż miałem wzorowe zachowanie. Żaden z nich nie chciał poskarżyć się, że pokonał ich dwa razy mniejszy od nich kuc. Dyrekcja nawet zwiększyła zabezpieczenia z powodu niezwykle częstych wypadków na schodach. Marzyłem o zajęciu się bijatykami profesjonalnie. Wiesz MMA, boks itp. Itd., Ale... miałem bardzo dobre oceny i rodzice zmusili mnie, abym poszedł na studia. Powierzono mi organizację wizytacji księżniczki w naszym uniwersytecie. Celesti bardzo spodobała się praca przeze mnie wykonana i zaproponowała mi stanowisko, które obejmuje do dziś. Przez wiele lat udawało mi się stłumić w sobie agresję. Gdy powierzono mi zadanie szpiegowania obywateli Equestrii uświadomiłem sobie, że wreszcie mogę dać upust skumulowanej we mnie agresji. Bo niech pani pomyśli, co by się stało, żeby pewien szanowany i wiarygodny urzędnik wyjawiał, że księżniczka nakazała mu inwigilację swoich obywateli? Celestia była zmuszona do przymknięcia oczu na moje hobby. Pierwszą ofiarę narkomana, który sprzeniewierzył majątek firmy oddając się nałogowi, przez co jego firma i parę firm podwykonawców przestało istnieć, co skutkowało utratą pracy przez ponad trzysta kucy pobiłem, ale nie czułem z tego powodu takiej samej przyjemności, jak przed

laty. Zdecydowałem się, więc na uduszenie zbitej na kwaśne jabłko szumowiny. Nie potrafię opisać słowami jak wielka przyjemność mi to sprawiło.

- Ty chory skurwielu.

- Po co te obelgi? Przecież, aż do tego momentu nie robiłem nic złego. Dzięki bezkarności zapewnianej mi przez Celestię pozbyłem się już siedmiu nowotworów trawiących ciało naszego społeczeństwa. Bardzo mi przykro, że będziesz pierwszą ofiarą, która nie zasłużyła na taki los.

- Pierwszą ofiarą w prowadzonym przeze mnie śledztwie był prezes Equestria Development, właściciel podziemia hazardowego, to nie ta sama osoba, która mi przed chwilą opisałeś. Czemu zacząłeś zostawiać ciała?

Red wreszcie przecięła krępującą ją linę.

- Ach tak, wcześniej Celestia zajmowała się pozbyciem się ciał i tuszowaniem całej sprawy. W przypadku „pierwszej” i „trzeciej” ofiary, zostawiłem ciała z powodu prowadzonej przez nich działalności. Chciałem, żeby policja znalazła niedoszte modelki i zamknęła podziemie hazardowe. W przypadku „drugiej” był to spowodowane można powiedzieć niespodzianym rozwinięciem wydarzeń. Prawie mi uciekł. Dogoniłem go dopiero w lesie, przy jego posiadłości i pewna zebra przerwała mi proces pozbycia się ciała, więc je porzuciłem. Na szczęście mnie nie zauważyła. Bardzo dobrze mi się z panią rozmawia, ale mam też inne obowiązki. W związku z tym nadszedł czas, żeby zakończyć naszą pogawędkę.

Gabriel zbliżył się do złotego jednorożca i przyłożył oba przednie kopyt do szyi klaczy, i przemieścił środek ciężkości ciała do przodu, aby ją udusić. Na twarzy białego jednorożca zaczął już pojawiać się uśmiech, jednakże jego mina zmieniła się, gdy niespodziewanie otrzymał potężne uderzenie z obu stron głowy w okolicach uszu, które zdołało go ogłuszyć na kilka sekund.

Red wykorzystała tę szansę do uwolnienia się i rozpoczęcia ucieczki.

- Ja też byłem jedną z tych silnych i mądrych! - Wykrzyczała uciekająca klacz.

Po otrząśnięciu się z ogłuszenia ogier podążył za nią krzycząc:

- Tylko wydłuża pani nieuniknione!

Przed Red znajdowało się kolejne rozgałęzienie, wybrała prawy tunel.

- Zły wybór to ślepa uliczka - usłyszała głos dochodzący z tyłu.

Po chwili przekonała się, że Gabriel nie kłamał. Mimo starań, aby zachować spokój w tym momencie ogarnęła ją panika. Musiała coś wymyślić tu chodziło o jej życie. Jej wzrok przykuła skrzynia znajdująca się przy ścianie na końcu tunelu. W środku znajdował się pozostawiony przez prospektorów dynamit. Klacz niewiele zastanawiając się zrobiła kilka dziur w jednej ze ścian bocznych tunelu, po czym włożyła w nie dynamit. Magicznym płomieniem podpaliła lont.

- Jak już mówiłem. Tylko wydłuża pani nieuniknione.

Red cofnęła się pod samą ścianę kończącą tunel i zamknęła oczy. Gabriel powoli się do niej zbliżał. Jednak ten marsz zwycięstwa przerwała mu potężna eksplozja, która spowodowała zawalenie się na niego ogromnej ilości skał.

Jakieś trzydzieści sekund po wybuchu klacz zdecydowała się na otworenie oczu. Zobaczyła rumowisko znajdujące się przed nią. Dzięki temu, że stała tuż przy ścianie poza kilkoma niegroźnymi oparzeniami, nic się jej nie stało. Jednak wciąż istniał problem w postaci ważącego przynajmniej kilka ton zwałowiska skał. Plusem było to, że przynajmniej nie umrze od braku tlenu. Najdrobniejsze frakcje usypały się u dołu zostawiając na górze tak zwaną frakcję szkieletową, składającą się z wielkich głazów, między którymi znajdowały się dość wielkie szczeliny, wystarczające do dostarczania powietrza, lecz nie na tyle duże, aby można było przez nie przejść.

Wciąż znajdującą się pod wpływem szoku klacz zabrała się za usuwanie skał, w celu wydostania się z wnęki, która uratowała jej życie, a teraz stanowi jej więzienie. Po jakiś pięciu minutach wykonała "facehoofa" przypominając sobie, że jest jednorożcem i może posłużyć się magią w celu usuwania głazów. Dzięki temu odkryciu kolejne dziesięć minut pracy przyniosło lepsze efekty, lecz ciągle na tyle marne, że o wydostaniu się mogła sobie tylko pomarzyć.

- Zdechnę z wyczerpania zanim się stąd wydostanę – zmęczona Red osunęła się po znajdującej się za nią ścianie. - Nie! Nie mogę się poddać - powiedziała do siebie.

Wstała i zabrała się z powrotem za robotę. Przez kolejny kwadrans wykonała już malutki tunelik, dzięki któremu była o około jedną długość ciała bliżej do uwolnienia się. Jej róg zaświecił się i kolejny głaz został odrzucony na bok.

- AAAAA!!! – przestraszona klacz wydała okrzyk.

W mgnieniu oka wydostała się z tuneliku i zaczęła głęboko oddychać, gdyż odrzucony kamień ukazał jej oczom zmiażdżoną uderzeniem czaszkę Gabriela. Przez kolejne minuty starała się ustabilizować oddech. Nagle usłyszała głos:

- Jest tam kto?

Z początku myślała, że postradała zmysły i głos był tylko wytworem jej wyobraźni, lecz usłyszała go ponownie:

- Usłyszeliśmy, że ktoś krzyczy! Jest tam kto?

- Tak jestem po drugiej stronie - powiedziała niepewnie Red.

- Zaraz panią uwolnimy. Proszę się uspokoić. Wszystko będzie dobrze.

- Jak żeś mnie znalazł?

- Znaleźliśmy. Jest nas czworo. Przechodziliśmy właśnie obok opuszczonej kopalni w celu znalezienia odpowiedniej lokalizacji na lib... - Kolega przerwał mówcy uderzając go w bok, ten wydusił z siebie "auć", po czym ten który go uderzył kontynuował wypowiedź:

- Szukaliśmy ustronnego miejsca na spotkanie towarzyskie, gdy nagle usłyszeliśmy straszliwy hałas.

- Wybuch - wtrącił jeden z nich.

- Tak. Wybuch. Na szczęście nasz kolega Marek uczący się razem z nami w tym samym technikum, lecz na specjalności górnictwo w wolnym czasie łązi po opuszczonych kopalniach. - Takie hobby - wtrącił Marek. - I bardzo dobrze zna tę kopalnię. Powiedział nam, że prospektorzy zostawili w środku skrzynki z dynamitem. No i po części z ciekawości, po części, dlatego, że ktoś może potrzebować pomocy. - Dynamit sam nie wybucha - wtrącił pierwotny rozmówca. - Udaliśmy się w głąb kopalni.

- Pani krzyk bardzo nam pomógł w odgadnięciu pani lokalizacji - powiedział czwarty z nich.

- No właśnie, co do tego krzyku... Uważajcie po drodze znajdziecie trupa białego jednorożca.

- Bardzo nam przykro - smutnym głosem powiedział jeden z nich.

- Bez potrzeby. To ja wywołałam ten wybuch, a ten przysypany ogier próbował mnie zabić. Musiałam się jakoś bronić...

- Wow! Jak pani może mówić o tym z takim spokojem?

- Jestem komendantem tutejszej policji, kiedyś byłam śledczą. Przyzwyczaiłam się, ale to długa historia. Nie będę wam przeszkadzała w pracy.

Podczas całej tej rozmowy cała czwórka kucy nie próżnowała. Wydrążyli tunel na jakieś dwie długości ciała.

Jeden z nich przestał na chwilę odrzucać skały i powiedział:

- Chyba mi słuch płata figle. Słyszę jakieś kroki.

Zignorował to i ponownie zajął się za odrzucaniem.

Po chwili okazało się, że jednak słuch go nie zawiódł. Wyraźny dźwięk tupotu kopyt oraz światło oświetlające zbliżających się kucy w uniformach jednoznacznie o tym świadczyły.

Widząc czterech licealistów szary pegaz wyłonił się ze zgrai policjantów i zaczął biec w stronę rumowiska, krzycząc po drodze:

- Znaleźliście moją żonę? Wszystko z nią w porządku?

- Tak proszę pana. Dzieli ją od nas kilka metrów skał, ale wszystko z nią OK.

- Barney?

- Tak kochanie jestem tutaj. Zaraz będziesz wolna.

I rzeczywiście przy pomocy policji pani komendant została wydostana relatywnie szybko.

- A co z Gabrielem? Chciał mnie zabić. To fakt, ale każdemu zmarłemu należy się szacunek - powiedziała do okrywających ją folią termiczną medyków.

- Niech się pani o niego nie martwi. Policja się tym zajmie, a tymczasem my odwieziemy panią do szpitala.

- Nie, nie trzeba. Nic mi nie jest.

- Rozumiem chce pani jak najszybciej wrócić do rodziny, ale niestety takie przepisy. Musimy to zrobić. Nawet jeśli skończy się tylko na rutynowych badaniach.

- W porządku. Prowadzi pan.

Wizyta w szpitalu skończyła się na magicznym wyleczeniu kilku niegroźnych poparzeń. Personel szpitala chciał odwieźć Red i jej męża do ich mieszkania, lecz Klacz najwyraźniej miała inne plany. Powiedziała mężowi, że ma coś do załatwienia, i że wynagrodzi mu tę chwilową nieobecność gdy wróci. Po czym kazała zawieźć się na komendę policji.

Oczywiście została tam zawieziona. Na miejscu skierowała się wprost do Kidlera, sympatycznego kremowego ziemnego kuca zajmującego się pisanie raportów.

- Cześć. Zaczęłeś już może pisać raport dotyczący sprawy Gabriela?

- Nie - odrzekł zdziwiony widokiem Red kuc. - Miałem zamiar zacząć go jutro, jak pani przyjdzie.

- Wołałabym zrobić to teraz. I... Chciałabym prosić cię o przysługę.

- Jaką?

- Według raportu mam nie przeżyć... Nie chce, żeby Celestia kiedykolwiek jeszcze się do mnie zgłosiła...

- Zdaje sobie pani sprawę, że to poważna sprawa...

- Tak wiem, ale warto ryzykować. Mało co przez nią nie zginęłam, a Canterlot przypomina mi o tylu tragicznych wydarzeniach. Nie chcę tam wracać...

Kidler zgodził się i razem z Red opracowali treść raportu. Klacz zatrzymała się na chwilę w swoim gabinecie, aby coś wziąć, po czym udała się prosto do domu.

Barney usłyszał odgłos otwieranych drzwi. Porzucił sprawdzanie sprawdzianów. Wyszedł ze swojego pokoju. Zszedł na połowę wysokości schodów i ujrzał swoją żonę. Ta też go zauważyła i powiedziała:

- Wracaj do swojej pracy. Jest końcówka roku szkolnego, z pewnością masz dużo roboty. - Ale przecież nie widziałem cię tyle czasu!

- Tak ja też za tobą tęsknię, ale uwierz mi opłaci ci się to – podeszła do męża przytuliła go serdecznie i kontynuowała. - A teraz idź na górę. Ja zajmę się dziećmi.

Pegaz posłusznie wrócił do pokoju.

Jakieś pół godziny później w drzwiach pojawiła się Red w policyjnej czapce i kajdankami zawieszonymi na boku.

- Mówiłam, że wynagrodzę ci tę dodatkową rozłąkę. Wysłałam dzieci do kina. Pod nadzorem naszej sąsiadki oczywiście. A tymczasem... Słyszałam, że mieszka tu pewien bardzo niegrzeczny obywatel.

- Wręcz najgorszy z najgorszych - odpowiedział pegaz grając w jej grę.

- W takim razie muszą go aresztować i ukarać.

Po tych słowach wyciągnęła kajdanki, złapała męża za fraki i rzuciła go na łóżko...

Nazajutrz, gdy Celestia otrzymała raport dotyczący śmierci Gabriela oraz Red Stripe, poczuła zarazem ulgę i poczucie winy. Była wolna od "układu" z organizatorem przyjęć, lecz okupione było to śmiercią śledczej, którą sama wezwała, aby ta zajęła się tą sprawą. Jednak milenia doświadczenia w rządzeniu i podejmowaniu trudnych decyzji pozwoliły jej szybko otrząsnąć się z obu odczuć. Niezwłocznie wezwała sześć "asystentek" śledczej, aby przeczytać im treść raportu. Po zakończeniu odczytu wszystkie klacze były bardzo smutne. Jednak tylko jedna z nich wybiegła z sali tronowej z płaczem.

- Idę ją pocieszyć - powiedziała smutnym głosem Applejack.

- Twi. Kostko cukru. To nie twoja wina...

Po przeszło piętnastu minutach pocieszania. Twilight Sparkle wreszcie przestała płakać, lecz ciągle była bardzo smutna, podziękowała Applejack za wsparcie powiedziała, że pragnie teraz zostać sama i z opuszczoną głową oddaliła się w znanym tylko sobie kierunku.

Tydzień później. Barney ze zdziwioną miną wszedł do gabinetu swojej żony, położył na jej biurku trzymany dotychczas w zębach list i powiedział:

- Możesz mi to wytłumaczyć?

Red wzięła list i zaczęła czytać po cichu. Jego treść wyglądała następująco:

Szanowny Barney'u

Proszę mi wybaczyć, że napisanie tego listu zabrało mi tak dużo czasu. Spowodowane było to tym, że przez bardzo długo obwiniałam się za jej śmierć... Prawdę mówiąc wciąż czuję się za to odpowiedzialna.

Chciałabym złożyć najszczerze kondolencje z powodu śmierci Pana małżonki. Jestem to Panu najzwyczajniej winna.

Naprawdę bardzo mi przykro.

Twilight Sparkle

- No tak... Twilight Sparkle o niej nie pomyślałam. A więc... Powiem prosto z mostu. Skłoniłam Kidlera, żeby zmienił nieco treść raportu...

- Nieco? Oni myślą, że nie żyjesz do cholery!

- No i lepiej, żeby tak pozostało. Już nigdy nie chce wracać do Canterlotu, ani otrzymywać nowych zleceń od Celestii. Dzięki ostatniemu o mało nie zginęłam.

Pegaz usiadł na zadku, podniósł głowę i powiedział:

- Może i masz rację. Ale co teraz zrobić? Musimy coś zrobić z tą całą Twilight Sparkle.

- Po prostu napiszemy do niej list.

- Masz tu coś do pisania?

- Tak.

Red podała mężowi papier, pióro oraz buteleczkę atramentu i zaczęła dyktować:

Droga Twilight Sparkle. Bardzo dziękuję za złożone przez panią kondolencje. Proszę nie obwiniać się za śmierć mojej żony. Podejmując tę pracę doskonale wiedziała, czym grozi jej wykonywanie. Pragnę, żeby pani miała po niej jakąś pamiątkę. W załączniku zamieszczam cząstkę mojej żony - kilka gram popiołu po jej kremacji.

- Co? - wtrącił Barney

- Wezmę troszkę popiołu z pieca lub kominka i wsypię do plastikowej torebeczki...

- Czasami mnie przerażasz, wiesz? A poza tym treść listu sugeruje, że za bardzo nie przejmuję się „twoją śmiercią”.

- Pisz: "Z poważaniem Barney" - powiedziała chcąc zmienić temat.

- Gotowe.

- Daj mi ten list. Po pracy znajdę trochę popiołu i zajdę na pocztę mam ją po drodze.

Okolo doby później list został doręczony wprost w ręce fioletowego jednorożca. Twilight przeczytała go i wyjęła z koperty torebkę. Część popiołu przesypała na razie "roboczo" do innej torebki, mając zamiar później umieścić go w stosownym do tego pojemniku. Zabrała ze sobą pozostałą część popiołów i pojechała pociągiem do Canterlotu. Udała się do jednego z canterlockich cmentarzy, gdzie oczywiście za pozwoleniem administracji cmentarza wykopała niezbyt głęboką dziurę, umieściła tam przywieziony ze sobą proch umieszczony w pięknym kupionym po drodze metalowym pojemniku. Przysypała go ziemią, postawiła małą granitową tabliczkę i oddała przyjaciółce ostatni hołd.

Tabliczka z napisem: "Red Stripe doskonała śledcza i droga przyjaciółka" ładnie prezentowała się wśród nagrobków jej byłych współpracowników.

KONIEC

Napisałem również drugą część:

Link do drugiej części:

https://docs.google.com/document/d/18t_R6s0XEuUHD4I7eBQKpsMCpMIKD0htVXKHm8vhdQ/edit

Napisałem również trzecią część.

ALE uwaga! Trzecia część jest nieco bardziej brutalna. Zawiera "gore" Jeśli jesteś wrażliwy/wrażliwa nie czytaj jej.

Link do trzeciej części:

https://docs.google.com/document/d/1zZRYSQMW4UdOP3wBr_pjZWoaNcw-ATRLpIIVRsXmjgY/edit?usp=sharing